CENA 50 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI
·TYGODNIK·ILUSTROWANY·

R. II. WARSZAWA, 24 GRUDNIA 1933. NR. 34—35.

Mykoła Filanśkyj

O, chwała Ci!...

O chwała, chwała Ci — za fale, huczne mocą,
Za ich, szumiący w dal, wieczystej krasy głos,
Za mój słoneczny dzień, za echa, mknące nocą,
Za rozkosz rannych Twych i Twych wieczornych ros.

Głos jutrzni woła mię, — rzuciwszy senne łoże,
Podziwiam świetność Twą w rozblasku złotym chmur,
Przywodzę na myśl sen, a modląc się w pokorze
Radosnem sercem ślę dziękczynnej chwały chór.

O chwała, chwała Ci — za fale, huczne mocą.
Za ich szumiący w dal, wieczystej krasy głos,
Za mój słoneczny dzień, za echa mknące nocą.
Za rozkosz rannych Twych i Twych wieczornych ros.

Dziękczyniąc, sławię wciąż niebiosa Twe bezkresne,
A przed najmędrszą Twą mądrością dziwną drżę,
Czczę łono ziemskich fal, gdzie serce me doczesne
Rozważa, pyszni się, rozpacza, kupczy, łże.

O chwała, chwała Ci — za fale, huczne mocą,
Za ich, szumiący w dal, wieczystej krasy głos,
Za mój słoneczny dzień, za echa, mknące nocą,
Za rozkosz rannych Twych i Twych wieczornych ros.

Na wyraj ptaki mkną nad morza głębie sine
I chyżo płynne ich szeregi śledząc w mgle,
Ja sam — syn ziemi — w lot za niemi sercem płynę,
A kiedy znikną z ócz — do Ciebie modły ślę.

Szerokoskibny kraj ojczystych sianożęci
W obczyźnie ujrzę w noc i cicho, cicho łkam,
Ach Komu żałość ma niewoli łzy poświęci?
Świetlaną duszę swą ukorzyć przed Kim mam?

O bądź pochwalon Ty — za fale, huczne mocą,
Za ich, szumiący w dal, wieczystej krasy głos,
Za mój słoneczny dzień, za echa, mknące nocą,
Za rozkosz rannych Twych i Twych wieczornych ros.

I znów i znów i znów — co rano, co świtanie,
Udręką serce drży, łzy gorzkie ślepią wzrok,
Goreją usta me, palają nieustannie —
I znowu płynie hymn... rozbrzmiewa nocy mrok...

Pochwalon bądź mi dziś za wszystkie dary zgoła:
Za wolne pieśni me, za myśl dumnego czoła,
Za tęskność nudy w noc, za niemy czar wieczora,
Za smęt przygrywki strun formingi, zmarłej wczora.

Daleko, tam za łonem oceanów,
Z milczących niebios Twych rozbrzmiewa głos Organów,
Do stóp Wszechmocy Twej zanoszą śpiew hosanna...

O, chwała, chwała Ci — za fale, huczne mocą,
Za ich, szumiący w dal, wieczystej krasy głos,
Za przesłoneczny dzień, za echa, mknące nocą,
Za rozkosz rannych Twych i Twych wieczornych ros.

(Z antologii współczesnych poetów ukraińskich. Przełożył S. Twerdochlib. Lwów. 1911).

W świątecznym okresie Bożego Narodzenia i Nowego Roku gorące życzenia przyjaciołom, sympatykom i prenumeratorom zasyła

Redakcja

Adolf M. Bocheński

Ukraiński Maurras*)

(Ciąg dalszy).

Lipiński contra Sienkiewicz.

Największy stosunkowo wpływ na myśl ukraińską wywarła praca Lipińskiego jako historyka. Były to rzeczy ściśle naukowe a przytem sensacyjne, o jakich do jego czasu nikomu się nie śniło. Szereg przyczynków, życiorysów, studjów składał się powoli na nowy i zgoła niespodziewany obraz historji tego narodu. Wybijał się zwłaszcza rewelacyjny życiorys Stanisława Krzyczewskiego i odkrycie niejako, mało znanej a bardzo ciekawej, postaci Jerzego Niemirycza, niedoszłego kanclerza Wielkiego Księstwa Ruskiego, w pięknej monografji „*Na Perełomi*" o latach 1657—1659. Dla polskiego czytelnika niewątpliwie sposób patrzenia Lipińskiego na dzieje kozackie nabierze najsilniejszego światła w konfrontacji z tym, do którego informacji w tej dziedzinie przywykliśmy, t. zn. ze Sienkiewiczem.

Problem Sienkiewicza w stosunkach polsko-ukraińskich dotąd właściwie nie został zdaniem naszem wystarczająco wyjaśniony. Wyjaśnienia nie dała nawet niedawno prowadzona, interesująca dyskusja na łamach „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego". Wielu wydaje się bowiem być dziwnem i niezrozumiałem jak wielu niewątpliwie życzliwie usposobionych do sąsiadującego z nami narodu jednocześnie odnosi się z entuzjazmem do Sienkiewicza i do jego wizerunku Chmielnickiego, Bohuna etc. Z drugiej strony Polacy nie mogą zrozumieć przyczyny niesłychanie żywej niechęci odczuwaenj przez Ukraińców do Sienkiewicza. Wielu uważa go nawet wprost za zwolennika porozumienia, może nawet ukrainofila.

W tym całym problemie spoczywa głębokie nieporozumienie. Wydaje się, że rzeczywiście Sienkiewicz nie był zasadniczo wrogo usposobiony do narodowości ukraińskiej i reprezentantów jej przedstawiał zwykle w świetle sympatycznem i rycerskiem. To co jednak Ukraińców razi w Sienkiewiczu, i to niewątpliwie razi ich pod wpływem Lipińskego, to sposób ujęcia rewolucji Chmielnickiego jako bunt chłopstwa, czasem nawet sympatycznego chłopstwa ale chłopstwa, przeciw panom — Polakom. Otóż to twierdzenie najsilniej razi dziś Ukraińców. Od czasu Lipińskiego uważają oni mianowicie za zupełnie pewne i historycznie ustalone iż rewolucja Chmielnickiego była rewolucją nie jakiejś jednej warstwy społecznej, ale rewolucją wszystkich warstw narodowych i to rewolucją, która spowodowała i na czele której stanęła... szlachta ukraińska.

Tu właśnie spoczywa to wielkie odkrycie Lipińskiego, które spowodowało potężny ferment w umysłowości ukraińskiej. Rewolucję Chmielnickiego, tą wielką rewolucję stanowiącą oś i centralny punkt narodowych tradycyj Rusinów zrobiła nie czerń, nie jakieś warstwy uważane wówczas za jakieś upośledzone, *ale właśnie występująca w obronie wiary prawosławnej, narodowości i... własnych majątków, szlachta bojarska.*

Przyznać należy, że ten ostatni szczegół z temi majątkami czyni dla laika w tych dziedzinach całą koncepcję Lipińskiego mocno nieprawdopodobną. O ile bowiem chodzi o punkt widzenia ściśle naukowy to zdaje się być pewnem, że zgromadził on tak wielką ilość argumentów opartych na autentycznych dokumentach oraz na mozolnych badaniach heraldycznych, iż udział szlachty w powstaniu Chmielnickiego nie może dziś ulegać wątpliwości. Z najbardziej w oczy rzucających się faktów warto wymienić iż historyk ten udowodnił, że w chwili oblężenia Zamościa i w bitwie pod Piławcami ilość szlachty rodowej w obozie Chmielnickego, walczącego z Polską przenosiła cyfrę 7.000 szabel. Nie byli to byle jacy awanturnicy. Wprost przeciwnie! Znajdujemy między niemi prawdziwych panów jak wojewodzic Stetkiewicz, jak zięć kasztelana Wyhowski, jak właściciel kilkudziesięciu wsi podkomorzy Jerzy Niemirycz i wielu wielu innych. Szlachcicami byli również prawie wszyscy rozsławieni przez Sienkiewicza „przywódcy chłopskiej rebelji", a więc i Krzeczowski i Tetera i Neczuj i Bohun, Wysoczan, Głowacki, Mrozowicki i tylu tylu innych pułkowników i dygnitarzy. Szlachcicem tym razem już niewątpliwym stawał się Bohdan Chmielnicki.

Tak przed oczami zdumionych Ukraińców wyrastał niespodziewanie świat nieznany zupełnie, a częściowo zapomniany. Naród — kopciuszek, bez jakiejkolwiek purpurowej tradycji, bez wspomnień innych, jak rebelje i pale, nagle odzyskiwał „swoich panów", swoich warjatów, warchołów, pieniaczy i stratkiewiczów, to wszystko na co niejeden inny naród przywykł narzekać, bez czego jednak każdy czuje się jakimś pokrzywdzonym i niższym. Wypierając ten wrodzony przedtem Ukraińcom *inferiority complex* dokonywał w ten sposób Lipiński wielkiego dzieła. Wskazywał im, że nie przez burzenie tego wszystkiego co było im nienawistne, do czego nie mogli sami pretendować, ale właśnie przez wzniesienie się do cywilizowanych tradycji zachodnio-europejskiego narodu mogą stać się społeczeństwem pełnowartościowem.

Nie idealizował żadnej warstwy, żadnej osoby. Rozdawał razy na prawo i lewo. Nie ukrywał że w ramach samej rewolucji Chmielnickiego od czasu do czasu warstwy społeczne wzajemnie posyłały się na pal i na szubienicę. Nie starał się zaciemnić faktu iż nawrót szlachty pochodzenia ukraińskiego do własnej narodowości, nawrót którego wyrazem były wypadki 1648 roku spowodowany był w dużej mierze względami ekonomicznemi, wypieraniem starych rodów bojarskich przez przybyszów z „pod Rawy": nawiasem mówiąc i tu musiał Lipiński boleśnie odczuć iż sam z pochodzenia nie należał do tych bojarów ale właśnie do tych przy-

---

*) W pierwszej części artykułu drukowanego (Nr. 33 B. P.-U.) autor twierdzi, „iż jedynem pismem polskiem, które poświęciło mu (W. Lipińskiemu — red.) nekrolog, według bibljografji opublikowanej przez p. Ant. Strutyńską w miesięczniku „Dzwony", jest kwartalnik „Herold".

Już dziś jesteśmy w stanie stwierdzić, że wiadomości p. A. Strutyńskiej a za nią i Sz. Autora nie są ścisłe. Z kół zbliżonych do osoby ś. p. W. Lipińskiego komunikują nam, że artykułów tych było więcej i w kilku wydawnictwach polskich. Tak naprzykład nekrologi względnie artykuły poświęcone pamięci W. Lipińskiego umieścił Tadeusz Zagórski i Antoni Staniewicz w Nr. 27 tygodnika „Przegląd Wołyński" z dn. 12 lipca 1931 r.

W związku z umieszczeniem artykułu p. A. M. Bocheńskiego otrzymaliśmy również szereg interesujących wiadomości o osobie ś. p. Lipińskiego, które przy sposobności podamy do publicznej wiadomości. Nadmieniamy, że ś. p. W. Lipiński po zgonie w Austrji przez najbliższą rodzinę został przewieziony na Wołyń i pochowany w rodzinnym majątku Zaturce koło Łucka, na miejscowym cmentarzu rzymsko - katolickim. Mogiłę jego dotychczas zdobi jedynie dębowy krzyż ze skromnym napisem w języku polskim z datami urodzin i śmierci. Najbliższa rodzina ś. p. W. Lipińskiego przebywa w okolicach Łucka, a jedyna córka odbywa studja w Krakowie.

Wiadomości powyższe czerpiemy z listu łaskawie nadesłanego nam z Wilna przez jednego z działaczy wołyńskich.

…zów i to nawet do późniejszych, gdyż z drugiej połowy XVIII wieku. W każdym razie dzieło historyczne Lipińskiego stało się niejako najdroższą własnością narodu ukraińskiego, od skrajnie prawicowych do najbardziej rewolucyjnych sfer. Weszło ono już w krew i nie ulega wątpliwości, iż na punkcie swych tradycji szlacheckich są dziś Ukraińcy specjalnie drażliwi.

Otóż przyczyna niechęci, czasem dochodzącej do granic nienawiści, którą publicyści ukraińscy wykazują do Sienkiewicza leży zdaniem naszem niewątpliwie w tej zasadniczej sprzeczności, jaka zachodzi między rewolucją Chmielnickiego w interpretacji „Ogniem i Mieczem" i rewolucji w dziełach W. Lipińskiego. Tu leży też przyczyna dla której nieznający twórczości Lipińskiego „Ukrainofile" polscy wciąż nie mogą zrozumieć dlaczego Ukraińcy tak nie lubią Sienkiewicza. Chodzi tu poprostu o to że Bohun był szlachcicem i to dobrym szlachcicem, a nie jakimś kozackim *Martin Edenem* i że we wojsku Chmielnickiego służyło ni mniej ni więcej tylko szesciu panów... Wołodyjowskich (Procyk, Stefan, Chomica, Lewko, Semen i Jeremi).



Willa ś. p. W. Lipińskiego w Bodegg (Austrja), miejsce jego pobytu i pracy w ostatnim okresie życia.

Obawiam się zresztą nieco iż w powyższem przedstawieniu poglądy historyczne Lipińskiego — prawdziwego uczonego — uległy pewnej symplifikacji. Chodziło jednak o oddanie głównych zarysów z pominięciem zastrzeżeń i szczegółów. Nie ulega naprzykład wątpliwości, że na Wołyniu powstanie Chmielnickiego miało o wiele bardziej społeczny charakter, jak na właściwej Ukrainie, że należy zrobić rozróżnienie między „dzierżawnikiem" Chmielnickim a czemś w rodzaju Stieńki Razina Krzywonosem, etc. Nie ulega również wątpliwości, że kwestja J. Wiśniowieckiego, uważanego za *pendant* do gen. Murawiewa, zwanego Wieszatielem, wpłynęła na stosunek Ukraińców do Sienkiewicza. Niemniej w głównych linjach sprawa przedstawia się tak, jak przedstawiliśmy powyżej.

Ukraiński Maurras.

Druga strona dzieła Lipińskiego, zresztą równoległa do jego zdobyczy w dziedzinie historji, tyczy się ideologji politycznej. Zanim przejdziemy do analizy działalności Lipińskiego jako pisarza politycznego, musimy przyznać obznajmionemu z przedmiotem czytelnikowi, iż tytuł „ukraiński Maurras" jest w stosunku do Lipińskiego w dużej mierze niesłusznym i źle dobranym. Twórczość Maurrasa przedstawia dwa, niezawsze ściśle ze sobą powiązane, oblicza. Z jednej strony mamy integralny nacjonalizm, z drugiej ultraprawicowe poglądy polityczne i ustrojowe. Otóż analogja między Lipińskim i Maurrasem odnosi się właściwie wyłącznie do tego drugiego oblicza maurrasowskiego, do koncepcji polityczno-ustrojowych. O ile chodzi o integralny nacjonalizm to nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż Lipiński nie był jego wyznawcą, a nawet był i jest twórcą i patronem autynacjonalistycznej, chrześcijańskiej myśli ukraińskiej.

Zagadnienie stosunku nacjonalizmu integralnego i katolicyzmu przedstawia się o wiele jaśniej wśród Ukraińców, jak wśród Polaków. W myśli politycznej ukraińskiej oddawna już przezwyciężono zagadnienie możliwości uzgodnienia katolicyzmu z wysuwaniem potęgi narodu, jako najwyższej normy etycznej. Prawica ukraińska podzieliła się na dwa bardzo ostro zwalczające się obozy, z których każdy przyswoił sobie jedną połową ideologji maurrasowskiej. Z jednej strony mamy więc obóz skrajnie nacjonalistyczny, obóz Dm. Doncowa, bardzo silnie skłócony z obozem katolickim i poniekąd „nie - chrześcijański". Z drugiej strony barykady stoi obóz Lipińskiego, katolicki i patryjotyczny, ale zwalczający z całą bezwzględnością próby postawienia norm narodowych ponad normy etyczne, tembardziej uprawnienie terroru, wszelkiego rodzaju pogromów etc. Zewnętrznie walka między obu obozami przejawia się w nieustającej polemice między „Wistnykiem" Doncowa,, a znajdującemi się pod auspicjami Lipińskiego „Dzwonami" oraz „Nową Zorją". Przejawia się ona również niekiedy w sposób bardziej obrazowy jak np. w czasie bojkotu manifestacji katolicko-patryjotycznej „Ukraińska Młodzież Chrystusowi" przez integralnych nacjonalistów. O ile chodzi o stanowisko w kraju, to obóz katolicki wydaje się dużo silniejszy.

Czasem można nawet zadrościć myśli ukraińskiej uczciwości, z jaką zdołała rozstrzygnąć tą sprawę. Ani Doncow nie zdawał się ukrywać oczywistej niezgodności swego nacjonalizmu z chrystjanizmem, ani katolicy nie uprawiali strusiej polityki niedostrzegania tych różnic. Naprzeciw siebie stanęły odrazu dwa logiczne, konsekwentne i zwarte obozy. Jest to tem bardziej godne podziwu, iż problem ten, problem stosunku etyki i interesu narodowego jest dla myśli ukraińskiej czemś zupełnie nowem. Polska myśl przezwyciężyła to zagadnienie już w Irydjonie. Tem większy wstyd, że dotąd nie zdaliśmy sobie sprawy iż etyki pogromowej i etyki katolickiej pogodzić nie sposób. Jest to jeszcze jeden powód by żałować odejścia od nas Lipińskiego.

Najważniejsza część głównego, wydanego w całości w 1926 r. dzieła Lipińskiego *„Łysty do Brativ Chliborobiw"* — odnosi się jednakowoż do zagadnień natury politycznej oraz ustrojowej. W tej dziedzinie autor nasz odrywa się od spraw swego narodu i wznosi się do wyżyn myśli uniwersalnej, zdolnej zainteresować polityków wszelkich krajów. Główny zrąb myśli Lipińskiego obraca się około zagadnienia stosunku elity politycznej do warstw społecznych. W tej dziedzinie przyznać należy iż jest zupełnie oryginalny i stawia szereg problemów bardzo ciekawych i dotąd rzadko spotykanych w literaturze politycznej. Oryginalność Lipińskiego powiększa fakt iż nie znał najprawdopodobniej twórczości Vilfredo Pareto, poświęconej teorji krążenia elit. Zasadniczą tezą Listów jest twierdzenie iż połączenie warstwy przodującej w hierarchji społecznej oraz elity politycznej w jedno, daje najlepsze szanse rozwoju państwa oraz stosunkowo najlepiej gwarantuje zachowanie praw poszczególnych klas obywateli. Przez warstwę przodującą w hierarchji społecznej Lipiński bynajmniej nie rozumie plutokracji. Myśl o rządach wielkiego kapitału jest dla Lipińskiego czemś wprost wstrętnem. Jego elita społeczna to warstwa niezaangażowana we walce pracy i kapitału. Ponieważ zaś autor odrzuca również bardzo zdecydowanie koncepcję rządów inteligenckich, w praktyce zrealizowaną w ogromnej większości państw, a odrzuca ją za pomocą przenikliwej argumentacji odnoszącej się do słabego związku inteligencji z procesem produkcji i wogóle z organizmem narodowym, przeto myśl jego wyraźnie zdąża w kierunku apoteozy elementu agrarnego.

W każdym razie niepodobna odmówić Lipińskiemu bardzo dużego rozmachu intelektualnego i zupełnie nowych kombinacji myślowych. *„Łysty do Bratiw Chliborobiw“* pozostaną niewątpliwie jednym z większych pomników myśli konserwatywnej w Europie. Rozważania jego o dyktaturze, pisane w roku 1921 zdają się niekiedy posiadać dziwny posmak aktualności.

Z większością konserwatystów oraz monarchistów europejskich łączy Lipińskiego wspaniała obojętność dla wszelkich zagadnień społecznych, ekonomicznych, zagadnień pracy etc. Jest to rzecz bardzo wspólna zwłaszcza Maurras'owi i Lipińskiemu. Lipiński, zapatrzony w swój czysto polityczny ideał, zdaje się nie dostrzegać walki szalejącej obok, na zupełnie innych pozycjach. Jest w tem pewna wielkość, ale także i pewna rezygnacja. Zdaje się być jasnem że powoli wkraczamy w okres, w którym myśl polityczna zwróci się prawie wyłącznie do zagadnień walki między kollektywizmem a wolnością. Zainteresowania myśli politycznej zmieniają się perjodycznie. Dyskusje o pierwszeństwo władzy duchownej i świeckiej w XV wieku ustąpiły wielkiemu sporowi o stosunku polityki i moralności, aby poprzez zagadnienie wolności wyznania przejść do kwestji — ustrojowo politycznych, stanowiących zrąb zainteresowań w XVII i XIX wieku. Wiek XX zdaje się natomiast stać pod znakiem walki między wolnością ekonomiczną i kollektywizmem. Pod tym względem Lipiński zarówno jak Maurras zalicza się do epigonów zainteresowań XIX wieku, zresztą wyklętego przez nich najuroczyściej. Niemniej jeżeli to ma być zamknięcie, to w każdym razie zamknięcie bardzo godne całości.

(C. d. n.).

M. Andrusiak

Zarys historji moskalofilstwa wśród Ukraińców halickich

Autor niniejszego artykułu, historyk ukraiński młodej generacji, członek T-wa Naukowego im. Szewczenki, ma opinję specjalnie znawcy omawianego tu tematu. Z tego też względu Redakcja „Biuletynu" zwróciła się doń z prośbą o nakreślenie kilku uwag, opartych na źródłach naukowych, ponieważ kwestja moskalofilstwa wśród Ukraińców halickich staje się już jednym z jątrzących objawów w stosunkach polsko-ukraińskich.

Przyp. Redakcji.

Moskalofilstwo wśród społeczeństwa ukraińskiego powstało w byłej monarchji austrjacko-węgierskiej w w. XIX dzięki specyficznym warunkom, w których się naród ukraiński pod rządami austrjackimi znajdował. Nie jest to ruch podobny do rusofilstwa innych ludów słowiańskich. Rusofile czescy, polscy, czy też serbscy lub bułgarscy nie pragnęli nigdy zlania się własnej narodowości z rosyjską, szukali jedynie sprzymierzeńca w Rosji z myślą o wyzwoleniu własnej ojczyzny, podczas gdy moskalofile wśród Ukraińców w Galicji, Bukowinie i Rusi Karpackiej dążą do *jedności narodowej* z Rosjanami. Pragnę na tem miejscu omówić krótko genezę i dzieje moskalofilstwa w Galicji Wschodniej, pokutującego tu — dzięki istniejącym stosunkom politycznym — po dziś dzień, w zupełnie nienormalnych i anachronistycznych formach.

Przed „wiosną ludów" w r. 1848 wśród odradzającego się i uświadamiającego się narodowo społeczeństwa ukraińskiego w Galicji jedynie historyk Djonizy Zubrzycki, szlachcic, nienawidzący języka ludowego, pod wpływem profesora moskiewskiego M. Pogodina został zwolennikiem jedności narodowej Rusinów galicyjskich z Rosjanami. Jednak poglądy tego arystokraty nie znalazły początkowo uznania wśród ówczesnej inteligencji ukraińskiej w Galicji. W r. 1848 *„Główna Rada Ruska"* we Lwowie podkreśla w swej deklaracji jedność narodową Ukraińców (Rusinów) galicyjskich z dnieprzańskimi, od rządu zaś austrjackiego żądała zjednoczenia ukraińskich części Galicji, Bukowiny i Rusi Podkarpackiej w jeden kraj autonomiczny („Russinenland").

Nie uczynienie temu żądaniu zadość i oddanie administracji krajowej w wyłącznie polskie ręce, wywołały u niektórych ruskich działaczy narodowych w latach 1850 — 60-ych zwątpienie co do pomyślnego rozwoju samodzielnego. „Świat zna Polskę i Moskwę, Rusi niema!" — mawiali pod adresem Rusinów (Ukraińców) niektórzy działacze polscy. A zatem ci Rusini, którzy stracili wiarę we własne siły swego narodu, przejęli się dylematem „Polska albo Rosja" i zaczynają szukać oparcia — o Rosję. Do Rosjan nęciły ich tradycja dawnej wspólnej Rusi książęcej Rurykowiczów, podobieństwo nazwy starej narodowości ukraińskiej (Rusini, ruski) z nazwą Rosjan w ich własnym języku („russkije"), vreszcie rosyjskie pismo etymologiczne, które Galicjanie czytali z ukraińską wymową, dzięki czemu wydawał się im język rosyjski dość bliskim. W umysłach pierwszych moskalofilów galicyj-Rosjan w ich własnym języku („russkije"), wreszcie rosyjski nie jest językiem ludowym, tylko językiem staroruskim. Dlatego skłaniająca się ku jedności narodowej z Rosjanami ruska inteligencja galicyjska w kwestji własnego języka literackiego stała na stanowisku, że wszystkie dzieła, przeznaczone dla oświaty ludu, należy wydawać narazie w języku ludowym, zaś dzieła naukowe dla inteligencji w języku, który — jej zdaniem — miał „początek swego rozwoju w dalekiej przeszłości, a który mylnie jest nazywany czysto rosyjskim"; jednak podkreślano, że w tym języku literackim należy się wystrzegać „wszystkich tych wyrazów i form, które są wyłącznie pochodzenia moskiewskiego".

Wśród takich mylnych poglądów na język literacki rosyjski zaczęła inteligencja moskalofilska w Galicji od połowy ubiegłego stulecia używać języka, rzekomo „staroruskiego", w rzeczywistości jednak mieszaniny języków ukraińskiego, cerkiewno-słowiańskiego i rosyjskiego. Chociaż ten język nie był językiem ludowym ukraińskim, to przecie posiadał w sobie jeszcze najwięcej pierwiastków ukraińskich, i mimo dążenia swych autorów był daleki od rosyjskiego. W r. 1865 bawił we Lwowie Ukrainiec kijowski Teofan Łebedynciw, sprawujący podówczas urząd naczelnika chełmskiej dyrekcji szkolnej. Przybył do Lwowa w celu zakupienia podręczników szkolnych, pisanych w tym języku, oraz zwerbowania nauczycieli z Galicji do Chełmszczyzny. Chociaż więc we Lwowie miał stosunki ze zwolennikami partji moskalofilskiej, z autopsji wyniósł jednak wrażenie, że „tutaj (we Lwowie) istotnie daje się odczuwać, że język ukraiński nie jest urojeniem lub dziwactwem, tylko jedynym naturalnym językiem potocznym, gdyż rozmawiać po niemiecku lub po polsku byłoby rzeczywiście dziwnie". Od tego czasu Łebedynciw, nienawidzący dotychczas narodowego ruchu ukraińskiego, przezywanego przezeń wzgarliwie „chachłomanją", zostaje gorącym patrjotą

ukraińskim; założone przezeń w r. 1882 wydawnictwo „Kijewskaja Starina” jest aż do r. 1906 źródłem podniety ukraińskiego życia narodowego w państwie rosyjskiem.

Sam koryfeusz ruchu moskalofilskiego w Galicji w ubiegłym stuleciu Bohdan Didyckij [1]) nie był wrogiem ukraińskiego języka ludowego. Marzył bowiem o wspólnym dla Rosjan i Ukraińców języku literackim ruskim z pismem etymologicznem i dwiema wymowami, ukraińską i rosyjską. Dążąc jednak do zbliżenia obu języków w utworach własnego pióra i w kierowanych przezeń wydawnictwach, zanieczyszczał moskalizmami język ówczesnej inteligencji ruskiej w Galicji. Młodsza generacja moskalofilów poszła jeszcze dalej w kierunku zbliżenia do Rosjan. Z początkiem w. XX wypowiedziała się za zupełnem przyjęciem języka literackiego rosyjskiego, jako własnego „ogólnoruskiego”, a wyrzeczeniem się w literaturze języka rodzimego ukraińskiego. To zerwanie młodszej generacji moskalofilskiej z gruntem rodzimym wywołało oburzenie wśród starszych. Sam stary Didyckij bezskutecznie sprzeciwiał się wprowadzaniu języka rosyjskiego do literatury moskalofilskiej w Galicji, i stawał w obronie zachowania języka rodzimego.

Ten krok młodszej generacji moskalofilów do denacjonalizacji odtrącił od marzeń o jednym narodzie ruskim, składającym się z trzech gałęzi, dużo dotychczasowych ich zwolenników wśród społeczeństwa ukraińskiego w Galicji. Idea samodzielności narodu ukraińskiego zwyciężała. Nawet jeden ze zwolenników języka rosyjskiego jako literackiego „ogólnoruskiego” i redaktor czasopisma, wydawanego w języku rosyjskim we Lwowie w latach 1902 — 1905 „Żiwaja Myśl” dr. Ilarjon Swiencickij porzucił obóz moskalofilski i stanął na stanowisku odrębności narodu ukraińskiego od rosyjskiego.

Jednak uporniejsi moskalofile nie zaniedbywali sprawy przeszkadzania rozwojowi świadomości narodowej wśród społeczeństwa ukraińskiego (ruskiego) w Galicji. Służyły im do tego instytucje narodowe, które dzięki poglądom moskalofilskim większości swych członków w chwili rozbratu między obozem ukraińskim narodowym a partją moskalofilską pozostały w ręku tej ostatniej. Z pośród tych instytucyj: *„Instytut Stauropigjalny”*, posiadający za sobą świetną przeszłość ogniska życia narodowego i kulturalnego od końca w. XVI, oraz *„Narodnyj Dim”* we Lwowie, założony w r. 1851 przez „Główną Radę Narodową Ruską”, która przez cały czas swego istnienia stała na stanowisku odrębności narodu ruskiego (ukraińskiego) od rosyjskiego.

W bursach lwowskich Stauropigji i „Narodnego Domu” wychowywała się część młodzieży ukraińskiej nie dla pracy nad podniesieniem kulturalnem własnego narodu, co było życzeniem założycieli tych instytucyj, tylko dla propagandy wśród własnego społeczeństwa idej mu obcych, wrogich i szkodliwych. W celu zatrzymania tych instytucyj dla swojej partji, zarząd Stauropigji i Narodnego Domu we Lwowie nie przyjmował wbrew statutom w poczet swych członków zasłużonych na polu nauki, literatury i działalności narodowo-społecznej Ukraińców, uznających odrębność etniczną swego narodu.

W ręku partji moskalofilskiej podupadła działalność pierwszego towarzystwa literacko-naukowego ruskiego w Galicji „Hałycko-ruskiej Matyci” założonego w r. 1848 we Lwowie. Kulturalno-oświatową pracę ukraińskiego towarzystwa „Proświty”, założonego w r. 1868, we Lwowie, starała się partja moskalofilska paraliżować założeniem w r. 1874 własnego towarzystwa o podobnych celach kulturalno-oświatowych, jednak z dążeniem ku szerzeniu ducha rosyjskiego wśród mas ludu ruskiego. To Towarzystwo nazwali moskalofile imieniem Michała Kaczkowskiego, radcy sądu zmarłego w r. 1872, mecenasa literatury ruskiej w Galicji bez względu na zabarwienie ideologiczne od początku 1850-ych lat, lojalnego urzędnika austrjackiego , jednak nie wierzącego zupełnie, aby losy jego narodu poprawiły się pod rządami rosyjskiemi.

Waśnie między obozem narodowym ukraińskim a partją moskalofilską, zgodne z zasadą „divide et impera”, były na rękę rządowi austrjackiemu centralnemu, jakoteż władzom krajowym galicyjskim. Wskutek tego rozbratu nie mogło społeczeństwo ukraińskie w Galicji np. wybrać tylu swych posłów do parlamentu wiedeńskiego i sejmu krajowego, ilu by się należało ze względu na jego ilość. Dlatego też nieliczni reprezentanci ukraińscy w parlamencie i sejmie byli bezsilni.

Politycznie moskalofile galicyjscy dzielili się na 2 grupy: t. zw. „starokursnykiw” (zwolenników „kursu” starego) z pismami „Hałyczanyn” i „Russkaje Słowo”, oraz „nowokursnyków” z „Prikarpatską Ruśsią” i „Gołosem Narodu”. Administracja krajowa, pozostająca wówczas faktycznie w rękach endecji polskiej, popierała i wykorzystywała — wygrywając przeciwko Ukraińcom — grupę „Hałyczanyna”, jako ludzi mniej afiszujących się swą rosyjskością, nie tak więc kompromitujących przed Wiedniem miejscowych protektorów, a chętnych do wysługiwania się. Do tej to grupy odnosi się pochodzący z owych czasów termin „porządny Rusin”: typ narodowo i politycznie bezpłciowy, używający potocznie języka ukraińskiego, wzdychający do Rosji a wysługujący się administracji polskiej...

Korzystanie jednak z protekcji wpływowych czynników endeckich dla pogłębiania swej działalności — srogo zemściło się na moskalofilach galicyjskich, i to obydwu skrzydeł, z winy zaś fałszywie poinformowanych i fatalnie orjentujących się władz centralnych Wiednia i Budapesztu — ucierpieli na tem również Ukraińcy. Oto w początkach wojny światowej władze austrjackie pod pretekstem rzekomej zdrady Rusinów skłaniających się ku Rosji więziły i karały śmiercią ludność ukraińską (ruską) bez względu na należenie do ukraińskiego narodowego czy moskalofilskiego obozu.

Żołnierze austrjacko-węgierscy szczególnie ci ostatni pastwili się w nieludzki sposób nad bezbronną ludnością Ukraińską; szubienice niewinnych męczenników, w dużej ilości księży gr.-kat., stały po wsiach ukraińskich tuż obok cerkwi. Tysiące więźniów zapełniły austrjackie obozy internowanych (Thalerhof obok Grazu, Schwaz i Kufstein w Tyrolu, Theresienstad w Czechach i inne). W rzeczywistości władze austrjackie nie posiadały wcale żadnych dokumentów, stwierdzających „ruską zdradę” prócz broszury p. t. *„Współczesna Galicja, jej etnograficzny i kulturalny stan w związku z nastrojami narodowo-społecznemi”*. Tę broszurę wydał oddział wojskowo - cenzuralny generał - kwatermistrza przy sztabie głównego dowódcy rosyjskich armij na froncie południowo-zachodnim na podstawie informacyj przywódców partji moskalofilskiej w Galicji. W niej były informacje o tem, gdzie wojska rosyjskie mogą spodziewać się przychylnego, a gdzie wrogiego przyjęcia. Dostała się ta broszura rychło do oddziału wywiadowczego austro-węgierskiej komendy naczelnej i została przetłumaczona na język niemiecki. Na jej podstawie wojskowe władze austrjackie przeprowadzały aresztowania podejrzanych o moskalofilstwo; w większości jednak aresztowania odbywały się według widzimisię władz, lub wskutek denuncjacyj różnych ludzi, ubiegających się o miano „patrjoty austrjackiego”.

Chociaż niewątpliwie w pierwszym rzędzie zostali uwięzieni przywódcy ruchu moskalofilskiego w Galicji, jednak nie wszyscy; niektórzy, a z pewnością ci, którzy podali informacje wydawcom rosyjskim broszury o Galicji, w porę schronili się do Rosji i powrócili do kraju wraz z wkraczającą doń

[1]) W r. 1866 wydał on we Lwowie broszurę p. t. „Wodin czas nauczitsia Małorusynu po welikorusski”.

armją rosyjską. Oni to podczas okupacji rosyjskiej Galicji, będąc doradcami rządu okupacyjnego, wykorzystywali swoje stanowisko w celu zwalczania ruchu narodowego ukraińskiego. Nie bacząc wcale na to, że skutki teroru austrjacko-węgierskiego, ponosił cały naród ukraiński (ruski) w Galicji i Bukowinie bez względu na przynależność partyjną i że sporo działaczy narodowych ukraińskich władze austrjackie więziły w swych obozach koncentracyjnych, pozostający w kraju przywódcy moskalofilów w swych czasopismach i denuncjacjach do rosyjskich władz okupacyjnych przedstawiali narodowo-uświadomionych Ukraińców jako jedynych winowajców teroru austrjacko-węgierskiego w Galicji. Nawet samym uczciwym Rosjanom nie podobała się wreszcie taka robota denuncjatorska moskalofilów na swych współbraci, wyrazem czego był artykuł skierowany pod ich adresem w oficjalnym organie rosyjskim „Lwowskoje Wojennoje Słowo" (1.IV. 15), gdzie wzgardliwie przezwano moskalofilów mianem „garstki oligarchji ruteńskiej".

Zresztą moskalofile denuncjowali wówczas nietylko ukraińskich działaczy narodowych. Oto ich ówczesny leader Włodzimierz Dudykiewicz rzucił podejrzenie o „austrofilstwo" m. in. nawet na starego moskalofila Liskowackiego, późniejszego komisarza rządowego „Narodowego Domu" we Lwowie za polskich rządów. Uwięziony przez Rosjan Liskowackij został zwolniony dopiero wtedy, kiedy przeciw Dudykiewiczowi wystąpiło „Lwowskoje Wojennoje Słowo".

O losach moskalofilów galicyjskich podczas odwrotu wojsk rosyjskich pisze Józef Białynia Chołodecki w swym pamiętniku („Lwów w czasie okupacji rosyjskiej", Lwów 1930, str. 151): „umykali galicyjscy rusofile, ścigani złorzeczeniem i epitetami zdrajców ze strony rosyjskich dzienników". Gorzka ich dola na emigracji w Rosji przekonała niejednego z nich, jakim bratem jest dla nich w rzeczywistości Moskal. To też spora ich liczba po rewolucji w r. 1917 bierze dość czynny udział w budownictwie państwa ukraińskiego nad Dnieprem. Po upadku zaś Austrji dużo byłych moskalofilów staje na stanowisku dążeń wolnościowych narodu ukraińskiego i walczy z przekonaniem w szeregach galicyjskiej armji ukraińskiej (UHA).

Garstka ich dawnych przewódców: Włodzimierz Kuryłowicz, Dymitr Marków, Cyryl Czerlunczakewicz, Mikołaj Tretniak i Emiljan Walnyckij utworzyli w grudniu 1918 r. we Lwowie (już po odwrocie Ukraińców) „Russkij Ispołnitielnyj Komitieł". W odezwie do ludu „russkiego" w Galicji, ogłoszonej w pierwszym numerze swego organu „Prikarpatskaja Ruś" (z dn. 25.XII, 1918) wspominają o walce bratobójczej dwóch słowiańskich narodów na terytorjum Galicji, jednak chytrze nie wyjaśniają swego stanowiska do walczących stron. Swój cel widzą w dążeniu do odbudowania nierozdzielnego państwa *rosyjskiego*, do którego to celu — ich zdaniem — już Kijów podał hasło. Tą aluzją o haśle z Kijowa chcieli bałamucić ludność ukraińską w Galicji, udając zwolenników uniwersału hetmana Skoropadskiego z dnia 14 listopada 1918 roku; jak wiadomo, w tym uniwersale Skoropadśkyj, zapowiadając federację Ukrainy z odbudowaną Rosją, pisał o odnowieniu „dawnej potęgi i mocy państwa wszechrosyjskiego", opartego na zasadach federacji. Lecz w chwili, gdy odezwa „Russkiego Ispołnitielnego Komitietu" ukazała się drukiem, upadły już rządy inicjatora hasła odbudowania dawnej Rosji z Kijowa...

Przez dwa lata (od 25.XII. 1918 do 31.XII. 1920) wydawana w języku rosyjskim „Prikarpatskaja Ruś" we Lwowie nie przysporzyła sobie zwolenników wśród ludności ukraińskiej. Ostatni jej wydawca i odpowiedzialny redaktor Cyryl Walnyckij wraz z Kosmą Pełechatym rozpoczął (12.I. 1921) wydawać czasopismo już w języku *ukraińskim*, jednak pisownią starą etymologiczną p. t. „*Wola Narodu*". To czasopismo przyjęło na siebie agendy „Prikarpatskiej Rusi", której kierunku początkowo się trzymało. Jednak rychło redaktorzy „Woli Narodu" tracą nadzieję na odbudowanie Rosji carskiej i starają się o względy Rosji współczesnej, bolszewickiej. Już w drugim roku swego wydania „Wola Narodu" zaczyna zwolna zrywać z pisownią etymologiczną, którą uważali dotychczas moskalofile za nietykalną świętość. Pojawiają się na jej szpaltach artykuły pisane fonetyczną pisownią, w r. 1923 naprzemian fonetyką i etymologją; przy końcu zaś tegoż roku ukazuje się „Wola Narodu" dwa razy na tydzień w języku rosyjskim, raz w ukraińskim. Od początku roku 1924 już tylko w języku ukraińskim, wyzbywającego się stopniowo zanieczyszczających wyrazów rosyjskich.

W okresie tej ukrainizacji „Woli Naroda" nie widzimy jednak przychylnego jej stanowiska do ruchu narodowego ukraińskiego; jej redaktorzy stale zajmują się szkalowaniem okresu istnienia państwa ukraińskiego, a zato coraz więcej chwalą rządy sowieckie. W połowie r. 1924 występuje już grupująca się przytem czasopiśmie *partja „Narodnej Woli"*. W artykułach, omawiających program swej partji „Wola Naroda" zaznacza, że przyjmuje rozstrzygnięcie sporu rosyjsko-ukraińskiego takie, jakie wprowadziły w życie rządy sowieckie na Ukrainie i w Rosji, nie uznaje nacjonalizmów rosyjskiego i ukraińskiego, gdyż uważa, że burżuazja bądź to panującego bądź też ujarzmionego narodu posługuje się nacjonalizmem w celu uśpienia świadomości klasowej mas. W ten sposób nowy kierunek moskalofilstwa, usiłujący zebrać resztki starego obozu, przystosowuje się do nowych czasów: formalnie (językowo) ukrainizuje się a społecznie się radykalizuje.

Nie wszyscy jednak moskalofile galicyjscy podążyli za Wolą Naroda" w kierunku zbliżenia się do Rosji bolszewickiej. Część ich, przedewszystkiem starsi, szukający oparcia w kołach rządowych *polskich*, od których otrzymali pod swój zarząd Instytut Staurofigjalny i „Narodnyj Dim" we Lwowie, i starający się o kontakt i współpracę z mniejszością i emigracją rosyjską w Polsce, zaczęli wydawać w r. 1922 w języku rosyjskim „Russkij Gołos". Między obu temi grupami moskalofilskiemi przychodziło do coraz wyraźniejszych starć: jedno z nich miało miejsce na walnem zebraniu „Towarzystwa im. M. Kaczkowskiego" dnia 8 grudnia 1924. Grupa „Narodnej Woli" wystąpiła z ostrą krytyką grupy przeciwnej, jak reakcyjnej i zaznaczyła, że jej współpraca z reakcyjnymi moskalofilskimi elementami kończy się na tem towarzystwie apolitycznem o celach oświatowych; oświadczyła, że będzie dążyła do nadania działalności tegoż Towarzystwa kierunku odpowiadającego potrzebom włościańskich i robotniczych mas.

Z końcem r. 1926 przetwarza się partja „Narodnej Woli" w Ukraińską partję komunistyczną p. t. „Sel-Rob" („Ukraińske Selanśko-robitnycze Socijalistyczne Objednannia"), której organem jest początkowo „Wola Naroda' (1926 — 27), następnie zaś „Sel-Rob" (1927 — 1932). Leaderem tego odcienia ukraińskiej partji komunistycznej zostaje nikt inny, tylko były redaktor „Prikarpatskiej Rusi"—organu „Russkiego Ispołnitielnego Komitietu", „zukrainizowany" — na rozkaz z Moskwy — Kyryło Walnyćkyj. Chociaż w skład tej partji weszło dość dużo dawniejszych ukraińskich działaczy komunistycznych, to jednak zaufanie w Kominternie uzyskuje Walnyćkyj wraz ze swymi współpracownikami z „Narodnej Woli'. Przedstawiciel Partji Komunistycznej Polski w Kominternie Jerzy Czeszejko-Sochacki, były poseł komunistyczny do sejmu polskiego (obecnie jakoby rozstrzelany w Moskwie) uważał komunistów ukraińskich za „faszystów", a jedynie grupę Walnyckiego uważał wartościową i dlatego oddał w jej ręce ster Komunistycznej Partji Zachodniej Ukrainy. A za tem ten odłam starego moskalofilstwa galicyjskiego przybrał postać nowego moskalofilstwa, osłoniętego płaszczykiem międzynarodówki komunistycznej.

Nie pozostała jednolitą inna grupa moskalofilów, mianująca się „Ruską Narodową Organizacją”. Wskutek tarć w jej łonie między poszczególnymi kandydatami na leaderów i administratorów pozostającego w ich ręku mienia narodowego, zerwała w latach 1926 — 31 z „R. N. O.” grupa komisarza rządowego „Narodnego Domu” Michała Baczyńskiego, utrzymującego pod firmą Towarzystwa „Rolniczyj Sojuz” własny organ „Gołos Naroda”. Lewica „R. N. O.”, przybrawszy następnie nazwę „Ruskiej Selańskiej Organizacji”, wydaje od r. 1928 w języku ukraińskim tygodnik „Zemla i Wola”.

Już walka „Russkiego Gołosu” i „Zemli i Woli” z komisarzem Baczyńskim i jego grupą świadczy, że grono mohikanów moskalofilstwa galicyjskiego nie ma wspólności idei. Wprawdzie p. Baczyński, od czasu do czasu dochodzi do porozumienia z organizacjami moskalofilskiemi, reprezentowanemi przez te organy, jednak nie dzieje się to bynajmniej z pobudek ideowych, lecz bardzo pospolitych, albowiem p. Baczyński deklaruje się wszędzie jako przedstawiciel ludu „rusińskiego”, nie dążącego do wspólności narodowej ani z Ukraińcami, ani z Rusinami; tolerują go moskalofile z „Russkiego Gołosu” i „Ziemli i Woli”, wtedy gdy potrzebują od niego wsparcia.

Zresztą wśród tych mohikanów głosicieli jednego wielkiego narodu „russkiego” („russki” w znaczeniu rosyjski), są tolerowane wszelkie eksperymenty, o ile tylko są one szkodliwe dla narodu ukraińskiego, a dają punkt wyjścia dla własnych spekulacji.

Chodzenie zaś leaderów nielicznego moskalofilstwa galicyjskiego po różnych labiryntach świadczy dość wyraźnie o braku u nich wogóle jakiejkolwiek ideowej myśli przewodniej.

Imperjalizm sowiecki na nowym etapie

(MOWA ST. KOSIORA).

W końcu listopada r. b. na plenum C. K. Kom. Partji (b) Ukrainy St. Kosior, będący obecnie (w duumwiracie z p. Postyszewym) rzeczywistym plenipotentem władzy moskiewskiej w Ukrainie, wygłosił wielkie przemówienie. O przemówieniu tem, które niewątpliwie miało charakter *instrukcyjny* dla całej sieci administracji sowieckiej w kraju i, właściwie, brzmiało jak rozkaz, dużo pisało się w prasie ukraińskiej.

Bliższe zaznajomienie się z pełnym tekstem stenogramu w oryginale („Prawda” moskiewska N. 331 dn. 2.XII. 33) nieco rozczarowuje.

Większa część przemówienia ma charakter zwykłego na terenie U. S. S. R. „wmawiania” rzeczy najbardziej fantastycznych, z których mówca w cichości ducha napewno sam się śmieje. I rzeczywiście:

> Najpierw należy skonstatować wyjątkowo — olbrzymie *podniesienie się* gospodarcze i kulturalne tego kraju... Zlikwidowaliśmy *kolonjalne* stanowisko Ukrainy i jej kulturalną (sic!) *niższość*.

Tutaj nawet zahartowanie p. Kosiora nie dopisało do końca i musiał dodać:

> Coprawda Ukraina i przedtem była krajem *dość* zindustrjalizowanym.

Rzecz naturalna, że wszystkie te „podniesienia” z dna „niższości kulturalnej”, „likwidacja stanowiska kolonjalnego” i t. p. osiągnięte zostały wyłącznie

> na podstawie jaknajściślejszej łączności braterskiej z proletarjatem *rosyjskim*... w spólnej walce ręka w rękę przeciwko wrogowi *klasowemu* — nacjonalistom, petlurowszczyźnie, kułakom i przeciwko ukraińskiej i rosyjskiej kontrrewolucji oraz burżuazji międzynarodowej.

Dalej idzie rozwodnione rozwinięcie tej tezy zapomocą „statystyki”. Rośnie więc w szalonym tempie „*nasz*” ukraiński przemysł, „ukrainizacja miast”, „ukrainizacja władzy” i nareszcie „ukrainizacja” samych... Ukraińców (liczba, których — wśród żyjących — poważnie zmniejszyła się, jak wiadomo, właśnie w czasach „podniesienia” i „ukrainizacji” lat ostatnich).

Najbardziej tragikomicznie brzmią naprz. takie ustępy:

> Węgiel wydobyty w Ukrainie w 1913 r. stanowił 9% produkcji węgla w Anglji. Obecnie stanowi 20%... Nasza produkcja węgla stanowi dziś 90% produkcji Francji.

A że —

> nacjonaliści ukraińscy *przeciwstawiają* Ukr. Soc. Soc. Republice — Ukrainę *Zachodnią*, znajdującą się pod jarzmem obszarników i kapitalistów polskich, na wszelkie sposoby wychwalając ją jako kraj, gdzie ukraińskiemu robotnikowi i chłopowi rzekomo jest lepiej niż w U. S. S. R., to —

dalej przytacza się odpowiednią „statystykę” co do produkcji... *nafty* w Borysławiu.

Ten „zachodnio-ukraiński argument” jest leitmotywem *całego przemówienia* p. Kosiora, mimo to, że „argument” ten nawet dla najmłodszego komsomolca będzie conajmniej „niewystarczający” dla udowodnienia „burzliwego rozwoju Ukrainy pod władzą sowiecką” i dla „objaśnienia” jej *sytuacji* obecnej.

Albowiem przytaczanie cytatu ze Stalina, że „wszystkie kołchozy trzeba żrobić bolszewickimi, a wszystkich kołchozników — zamożnymi”, w świetle rzeczywistości jest także „argumentem” nie bardzo przemawiającym do „robotników i włościan”.

Rzecz aż nadto zrozumiała, że przy omówieniu „stworzenia socjalistycznej kultury ukraińskiej” (t. zn. oświaty) p. Kosior zaczyna od takiego zdania:

> W czasach dorewolucyjnych w Ukrainie całkiem nie było szkół ukraińskich.

Po tym odkryciu mówca dość patetycznie mówi o szkole *niższej* („statystyka”!), ale już w dziedzinie oświaty wyższej („WUZ”) p . Kosior nie bardzo zręcznie przeskakuje ze „*szkół* ukraińskich” (niższych) do „*uczniów*-Ukraińców, wchodzących w *skład uczniów* na wyższych szkołach”:

> W 1924 r. na wyższych szkołach Ukrainy Ukraińców było 30%, a w 1933 roku — 55%.
>
> W technikumach (szkołach rzemieślniczo-technicznych) w 1924 r. Ukraińców było 57% a w 1933 r. 68%.

Naturalnie, że o *ukraińskich* szkołach wyższych p. Kosior musi skromnie i dyskretnie milczeć.

Dla scharakteryzowania „statystyki” p. Kosiora wystarczy podkreślić, że raz bierze się rok 1913, raz 1923, lub 1925 czy 1924 — w zależności od „argumentów”. Ale samo przez się rozumie się, że w dziedzinie prasy i literatury „statystyka” mówcy nie wspomina roku 1917, a tembardziej 1918, kiedy ruch wydawniczy ukraiński nietylko pod względem *jakościo-*

wym, ale nawet ilościowym — osiągnął maximum. Natomiast p. Kosior specjalnie podkreśla „wzrost literatury mniejszości narodowych w Ukrainie":

w języku żydowskim, naprzykład, wydano książek 4 razy więcej, aniżeli do rewolucji.

Ale o „mniejszości" *rosyjskiej*, o jej prasie i jej literaturze w Ukrainie — p. Kosior nie wspomina. Tylko znowu „argumentuje" porównaniem z „Ukrainą Zachodnią", gdzie nalicza „50% analfabetów".

„Czyż było możliwe — zapytuje mówca — wyzwolenie narodowe miljonów pracującego narodu ukraińskiego bez *wspólnej* walki robotników i chłopów Ukrainy z robotnikami rosyjskimi przeciwko własnej burżuazji (?)". Tych ostatnich reprezentują bluźnierczo połączone nazwiska Winniczenki [1]) i Petlury.

Robotnicy i chłopi Ukrainy, mówili jednym językiem narodowym (?) z Winniczenką i Petlurą, ale różnymi językami klasowymi.

Winniczenko i Petlura, stojąc przed grozą rewolucji proletarjackiej w Ukrainie, poszli z pokłonem do Niemców, Francuzów, Polaków, sprzedając im Ukrainę po kawałku, ażeby wspólnemi siłami dusić robotników i chłopów narodowości własnej.

Po kilku cytatach z Lenina i dość zagmatwanych komentarzach do nich, p. Kosior konkluduje:

Rzeczywistem, prawdziwem i jedynem uosobieniem wyzwolenia narodowego Ukrainy była i jest klasa robotnicza, kierowana przez Partję Komunistyczną.

I przeciwko temu wyzwoleniu walczyli czynnie ukraińscy socjal-demokraci, es-erowie, Rada Centralna, borot'biści i ukapiści (U. K. P. — „ukraińska partja *komunistyczna*", rozwiązana przez Moskwę *po wykorzystaniu* jej w latach 1919—20. — red.). W tem sedno sprawy. To jest prawdziwa historja walki rewolucyjnej w Ukrainie... My nie pozwolimy nikomu jej fałszować... za pomocą gloryfikacji Rady Centralnej.

Ale to wszystko — historja. O wiele więcej zajmuje uwagę mówcy stan *obecny*.

Jednakże po rozgromieniu agentury nacjnalistycznej i szumskizmu w latach 1926—28 — sprawa walki z nacjonalizmem wewnątrz partji ustała. Przyszło uspokojenie. Czujność osłabła. I to jest najważniejszym błędem KPBU, błędem jej Centralnego Komitetu.

Przejście do kolektywizacji całkowitej... nie mogło nie aktywizować elementów nacjonalistycznych. Nie można było zapominać, *że kontrrewolucja w Ukrainie w 9 wypadkach na 10 zawsze idzie pod hasłami nacjonalistycznemi i sztandarem narodowym, najbardziej szachrajskim, najbardziej szkodliwym i podłym* (sic!). Wszystkiego tego myśmy nie obliczyli i przegapiliśmy niebezpieczeństwo nacjonalistyczne. Zamaskowany wróg wlazł do naszych przedsiębiorstw, do sowchozów, do M. T. S. (!), kołchozów i nawet do organizacji partyjnych. Szereg placówek kulturalnego i gospodarczego budownictwa na wsi znalazł się w ręku kułaków i petlurowców. Myśmy wreszcie przegapili zwyrodnienie ideowe Skrypnyka.

Oto są pomyłki naszej organizacji partyjnej w Ukrainie i o nich musimy na tym posiedzeniu po-bolszewicku powiedzieć.

Dalej — trochę fantastyki detektywno-awanturniczej. Okazuje się, że pod ochroną zwyrodnialca — Skrypnyka działali ni mniej ni więcej, tylko „agenci z zagranicy".

Nacjonaliści galicyjscy, zaprzedani całkowicie obszarnikom polskim i *faktycznie spolonizowani*, byli nadsyłani tutaj w celu przygotowywania interwencji wewnątrz. Często praktykowało się to pod płaszczykiem emigracji rzekomo prześladowanych tam członków komunistycznej partji Ukrainy Zachodniej. Ale oprócz przybywających z zagranicy, znajdowały się także wielkie grupy nacjonalistyczne wewnątrz Ukrainy Sowieckiej... Dopiero w czasach ostatnich nasze organy ochrony (*„ochrany")* odkryły te grupy i organizacje.

Elementy te, pod pozorem ukrainizacji bolszewickiej, usiłowały przeprowadzić faktycznie *petluryzację* naszego aparatu państwowego; pod płaszczykiem ukraińskiej kultury socjalistycznej — wzmacniać kulturę narodową, burżuazyjną... przygotowując jednocześnie *powstanie* według wskazówek pewnych polskich i niemieckich czynników...

A więc i „Sojuz Wyzwolenia Ukrainy" z Jefremowym i Nikowskim, i akademik Hruszewśkyj i bolszewicki „historyk" Jaworskij i „galicyjski generał" Kossak, i Maksymowicz i Sołodub i nawet słynny Szumśkyj — wszyscy niemal byli albo „agentami defenzywy polskiej", albo „członkami organizacyj kontrewolucyjnych", które

działały za pieniądze obszarników *polskich* i (sic!) faszystów *niemieckich. Organizacją tą kierował z zagranicy słynny Konowalec.*

W tem miejscu właściwie należałoby zakończyć nasze sprawozdanie z mowy p. St. Kosiora, jak widać chorego na manję prześladowczą wogóle, a na „niebezpieczeństwo *polskie*" w szczególności. Albowiem duży fragment jego mowy zawiera dalej stronice, którychby pozazdrościł mu nie tyle Wells, ile niewiadomy autor przedwojennego „Nata Pinkertona" („5 kopjejek—książeczka"). Bo przecież tam Hruszewśkyj i P. O. W., Szapował (m. inn. już drugi rok — *nie żyje)* i Hitler, koalicja Włoch, Anglji i Francji, podział Ukrainy między Polską i Niemcami, przymierze emigracji ukraińskiej i *rosyjskiej* („celem oderwania Ukrainy od ZSSR"!) wreszcie jakiś „es-er Pyrchawka", — wszystko to drga przed oczyma w jakiemś kalejdoskopiczno - filmowym chaosie. Ale wszędzie i zawsze są „pieniądze kapitalistów polskich", sprzymierzonych z „faszystami niemieckimi" pod naczelnem kierownictwem... Konowalca.

Ale jest jedna jeszcze sensacja w mowie Kosiora:

Mamy w Ukrainie zgórą pół miljona *Polaków*, miejscami skupionych w dość zwarte masy i oto pracę wśród nich prowadzili ci ludzie (Skarbek — „członek P. O. W.", Politur i inni)...

A więc mamy w Ukrainie jeszcze jedno ognisko „kontrrewolucji i nacjonalizmu".

Reasumując ogólne wrażenie i eliminując momenty „patologiczne" i „fantastyczne" z mowy p. Kosiora, należy przytoczyć kilka cytatów naprawdę rzeczowych z jej ostatniej części:

Grunt dla odchyleń nacjonalistycznych w partji jeszcze istnieje (z KPBU „wyczyszczono" 25%, wszystkiego zaś „Ukraińców", według statystyki mówcy, miało być około 60% — *red.).*

Dla rozwoju nacjonalizmu ukraińskiego — wskutek istnienia aczkolwiek socjalistycznej co do treści, lecz jednak narodowej co do formy kultury ukraińskiej — istnieje szeroka baza.

---

[1]) W mowie swej na temże posiedzeniu p. *Popow*, inny dygnitarz U. S. S. R., przytacza *list* Winniczenki, otrzymany *teraz* przez C. K. KPBU, w którym ten osobnik (po raz który już) „zapewnia, że jest komunistą i *proponuje swe usługi KPBU"*, co nie przeszkadza, jednakże, Popowowi kwalifikować Winniczenkę, jako „starego *wilka* kontrewolucji ukraińskiej".

Rola i znaczenie nacjonalizmu ukraińskiego obecnie radykalnie się zmieniły, gdyż niebezpieczeństwo to wzrosło.

Należy zadać druzgocący cios tym wszystkim, którzy choć w najmniejszym stopniu usiłują osłabiać łączność Ukrainy ze Związkiem Sowieckim.

Skrupulatna kontrola pracowników i ostateczna „czystka" aparatu. Kwestja kadrów jest najważniejszą.

Pod kierownictwem Skrypnyka miejscami przeprowadzona została gwałtowna ukrainizacja szkoły. Musimy zlikwidować te pomyłki.

Musimy ostatecznie zlikwidować nacjonalistyczną linję izolacji ukraińskiej kultury i literatury od proletarjackiej kultury rosyjskiej.

Skierować ostrą uwagę na rejony polskie i niemieckie, ponieważ mają one obecnie wyjątkowo ważne znaczenie.

Obecnie w Ukrainie głównem niebezpieczeństwem jest miejscowy nacjonalizm ukraiński.

Ukraina Sowiecka jest nierozerwalną („sostawnoj") częścią Związku Sowieckiego.

Zdanie to powtórzone w mowie *trzykrotnie* zakańcza wielką mowę p. Kosiora i jest ono faktycznie główną ideą tej mowy.

Wrażenie z dyskusji w T-wie Historyków

Oczekiwana z niecierpliwością przez fachowych historyków żądnych sensacji amatorów dyskusja nad rewelacjami historycznemi dra O. Górki, odbyła się dnia 14 b. m. w lokalu T. M. H. (Stare Miasto 31), przy niezwykle licznej frekwencji publiczności (wśród której przeważali niestety — nie historycy) i przeciągnęła się do późna w noc.

Jeśli chodzi o wrażenie ogólne — trudno oprzeć się pewnemu rozczarowaniu. Właściwie dyskusja nie wniosła do sprawy nic nowego. Zanim jednak wytłumaczymy, dlaczego tak się stało, spróbujmy zobrazować jako tako jej przebieg.

Dr. Górka pojawił się na katedrze obładowany kilkunastoma grubemi foljałami, które jednak pozostały nietknięte ze względu na brak czasu i przedewszystkiem jego kawaleryjski, jak się wyraził prof. M. Handelsman, impet i kawalerską fantazję. Istotnie przemówienie dr. Górki trudno jest nazwać wykładem na temat rozwoju wypadków od Korsunia do Zbaraża i ich oceny wojskowej i politycznej, jak to opiewały zaproszenia. Był to właściwie jeden brawurowy atak polemiczny ze wszystkiemi zaletami i wadami tego rodzaju wystąpień.

Niezrównana żywość prelegenta, błyskotliwość jego porównań i śmiałość hipotez w znacznym stopniu załagodziły dotkliwe rozczarowanie słuchaczy, którzy spodziewali się otrzymać tym razem całkowity materjał dowodowy, ujęty w pewną konstrukcję logiczną, a zostali raz jeszcze zasypani gradem efektownych pocisków polemicznych, wymierzonych w Kubalę... i Sienkiewicza, w Tomkiewicza i ks. Frąsia.

Że takie właśnie, a nie inne wrażenie, wywołało świetne naogół wystąpienie prelegenta, zawinił w pierwszej mierze on sam.

Od paru misięcy, ściśle od ogłoszenia artykułu p. t. „Rzeczywistość historyczna, a racja stanu Polski na Południowym Wschodzie" („Polityka Narodów", Nr. 1 z r. b.), którym zainaugurował swoją rewizję dziejów polsko-kozackich, prowadząc wspaniałą walkę podjazdową z epizodami L. Kubali, — we wszystkich swoich wystąpieniach przyrzekał dr. Górka gruntowne opracowanie zagadnień przez siebie poruszanych i wspominał o przygotowaniach, jakie w tym kierunku czynił.

To też zaskoczyło nieco słuchaczy, iż na zapowiedzianej rozprawie jeneralnej nie wystąpił znowuż z żadną koncepcją sklarowaną, tylko z większym ferworem, a niewiele większym zasobem argumentów powtórzył wszystkie swoje dotychczasowe wypady polemiczne.

Nie tłumaczy go w zupełności ograniczenie czasu, którego zresztą cokolwiek zadużo zużył na omówienie raz jeszcze, znanych już z kilkakrotnych jego wystąpień poprzednich metod, przy pomocy których dochodzi do wniosków, sprzecznych z dorobkiem całej historjografji polskiej.

Nie mając możności zdać szczegółowej sprawę z dyskusji nad referatem dra Górki musimy się ograniczyć do momentów zasadniczych. *Sam postulat rewizji w odniesieniu do okresu omawianego uznali za słuszny i konieczny wszyscy mówcy nawet najbardziej opozycyjnie względem tez prelegenta nastrojeni.* Poważne zastrzeżenia metodyczne wysunęli profesorowie M. Handelsman i T. Wałek-Czarnecki. Niedocenianie przez prelegenta tła społecznego i narodowego Chmielniczczyzny podkreślił prof. M. Korduba. Umiejętną analizę wypadków z wojskowego punktu widzenia gorąco aprobował mjr. M. Lipiński. Ostrej ocenie Wiśniowieckiego przeciwstawili się majorowie W. Lipiński i O. Laskowski. W dyskusji z mjr. Laskowskim sprawa niepotrzebnie zboczyła na tematy poruszone w artykułach prelegeta zamieszczonych w „Pionie", a dotyczące mitycznych i nie-mitycznych bohaterów sienkiewiczowskich. Dało to powód do zabrania głosu paru osobom, które bez szkody, jako nienależące do specjalistów, mogłyby się od przemówień powstrzymać.

Ściśle rzeczową była wymiana zdań pomiędzy prelegentem, a dr. Tomkiewiczem, mogłaby też być najciekawszą, gdyby ze strony tego ostatniego była prowadzona z równem zainteresowaniem, jak ze strony dra Górki, a nie tak niemal zdawkowo, jak to miało miejsce.

Reasumując wyniki tej interesujące imprezy, musimy podkreślić jej niewątpliwe walory, wyrażające się w zainteresowaniu jakie wzbudziła w szerokich sferach inteligencji, przyczyniając się walnie do wyplenienia szeregu bezkrytycznych nieugruntowanych sądów o epoce wojen kozackich.

O jakiejkolwiek jednakże rewolucji w poglądach na dzieje tego okresu można będzie mówić dopiero wówczas, gdy „główny winowajca" zawieruchy a właściwe prokurator (bo charakter jego rewelacyj ma w sobie wiele elementów prokuratorskich) dr. O. Górka wygotuje w całości akt oskarżenia dla niektórych osób, dotąd gloryfikowanych przez historjografję, kiedy obrońcy wykwalifikowani, a nie przygodni (większość mówców w czasie dyskusji ostatniej zastrzegała się że nie są specjalistami w tych sprawach) staną w gotowości do rozprawy z jego tezami, a liczniejszy areopag naukowy, o ile uzgodni poglądy, będzie mógł wydać wyrok z ważnością do nowej analogicznej rewizji. Walną zasługą dra Górki jest fakt że w środowisku historyków, środowisku może najbardziej zrównoważonem wywołał burzę, której podobnej od wielu lat nie było i która w każdym bądź razie przyczyni się do znacznego odświeżenia atmosfery naukowej i nie tylko naukowej. Mamy tu na myśli przedewszystkiem echa, jakie może mieć taka rewizja dziejów w dziedzinie historycznego porównania zjawisk narodowościowych w Polsce.

Konstanty Symonolewicz, jun.

VARIA.

ODCZYT PROF. M. KORDUBY.

Odczytów teraz bywa dość dużo, ale niewiele wśród nich zasługuje na specjalne omówienie.

Do takich jednakże, co na te wyróżnienie w pełni zasługują, należy niewątpliwie odczyt prof. M. Korduby, wygłoszony dnia 15 b. m. w lokalu Tow. Miłośników Historji na zaproszenie Instytutu Badań Spraw Narodowościowych.

Prof. Korduba, wybitny znawca średniowiecza, pragnąc zobrazować w krótkim zarysie całokształt stosunków między Polską i Rusią w najwcześniejszej dobie ich bytu historycznego (w w. X — XIII).

Analizując kolejno poszczególne wiadomości źródłowe, dotyczące tego zagadnienia, omówił prelegent w sposób wyczerpujący i jasny wielokrotne związki dynastyczne Piastów z Rurykowiczami, intensywne stosunki handlowe pomiędzy Polską i Rusią i wzajemne wpływy kulturalne.

Opisując kilkakrotne wyprawy polskie na Ruś i ruskie na Polskę, podkreślił prelegent ich dynastyczny ściśle charakter.

Przypisywać Chrobremu czy Śmiałemu z jednej strony lub Włodzimierzowi Wielkiemu, czy choćby Romanowi Mścisławiczowi z drugiej jakiejkolwiek agresywności w stosunku do sąsiada (ruskiego lub polskiego) jest, zdaniem prelegenta, grubym anachronizmem — żadnych antagonizmów bowiem między temi dwoma narodami wówczas jeszcze nie było, jakkolwiek łączyły ich stosunki bardzo bliskie.

Nietylko dynastje książęce tak się ze sobą spokrewniły, że, jak zaznaczył prelegent, niewiadomo, której krwi dane książątko (ruskie czy polskie) miało w sobie więcej, ale i możni obu narodów szli za przykładem książąt. Świadczą o tem imiona ruskie w Polsce ówczesnej i polskie na Rusi, zwłaszcza halickiej.

Rycerstwo polskie i panowie (słynny Piotr Włostowicz) szukali karjery na Rusi, kupcy polscy osiadali w Kijowie (lacka brama i kościół polski, o których piszą źródła już w w. XII), a kupcy ruscy przybywali do Polski.

Korzystając z granic otwartych polska ludność wieśniacza chroniła się przed sroższą u nas pańszczyzną na Ruś, a ludność ruska przed napadami Tatarów do Polski.

Okres ten, najklasyczniejszy może okres rycerskiego średniowiecza obfituje w najrozmaitsze malownicze epizody. Bitwy, zasadzki, ucieczki, zdrady, przymierza zmieniają się, jak w kalejdoskopie. Czego jednakże próżnoby się w tem wszystkiem doszukiwać — to nienawiści.

Rodzi się ona dopiero wraz z niechęcią do błędnowierców — nietolerancją religijną, obcą zupełnie naturze obu narodów, a zaczepioną im zzewnątrz przez konkurujące ze sobą wówczas ośrodki religijne Rzymu i Carogrodu. Dopiero przez tę inspirację obcą doszło do rzeczywistego rozłamu pomiędzy tymi dotąd sobie przyjaznemi sąsiadami i współplemieńcami.

To też i do tej epoki można byłoby zastosować bolesne słowa Szewczenki, z myślą o innej wypowiedziane:

Niesytyji ksiondzy, mahnaty
Nas rozłuczyły, rozweły,
A myb i dosi tak żyły...

Słowami temi zakończył prof. Korduba swój wykład, wywołując rzęsiste brawa słuchaczy.

„UKRAIŃCY".

„Zryw", dwutygodnik Legjonu Młodych, wychodzący we Lwowie, w Nr. 11 zamieszcza ciekawy artykuł Stefana Kory.

„Polityka nasza — pisze p. J. Kora — nie wyprzedza zdarzeń... Bezdusznie i bez dynamiki prowadzi się politykę z kursem na zgodę równie jak i stosuje się w potrzebie obostrzenia... Problem ukraiński wyłania się jako konflikt dwóch narodów. Tylko ignoranci mogą układać recepty, wyliczając jedynie konieczne dla Ukraińców ustępstwa... A przecież uczciwe rozwiązanie kwestji ukraińskiej prowadzi nietylko poprzez ustępstwa, których rząd — mówiąc szczerze — nie daje i dawać narazie nie zamierza, ale także wzmacniania polskości na tym terenie . Każda gołosłowna koncepcja prowadzi niezbicie do dalszej, a kraj jest za bardzo zmizerowany, ażeby targać go machiawelizmem lub upatrywać, kiedy wszystko ułoży się samo przez się...

...Nigdy nie byliśmy w stanie rozpocząć politykę na dłuższą metę...

„Źle się dzieje, że sprawę ukraińską ścieśniono. Po pierwsze dlatego, że prowadzi się intensywną propagandę za ugodowem współżyciem, nie dając konkretnych warunków życiowych ku temu i po drugie, że krąg zainteresowań ogranicza się wyłącznie do przejawów najbardziej jaskrawych... Często szczerość decyduje. Nakazałaby, gdyby uczyniono z niej podstawę polityki naszej na Kresach Wschodnich, uzgadniać sens propagandy ideowej z treścią konkretnych poczynań Rządu".

Autor twierdzi, że „zainteresowanie problemem polsko-ukraińskim jest gołosłowne, pozbawione dynamiki, mało poważne i co najważniejsze niosące wraz z biernością szerokich mas potwierdzenie zasady: naj bude jak buwało".

W walce polsko-ukraińskiej — zdaniem autora — „gra sił jest nierówna: z ukraińskiej występuje ofiarność a z polskiej ospałość uprzywilejowanych".

O chłopach ukraińskich autor pisze tak:

„...Jeśli chłop jest niezadowolony z Państwa Polskiego, to często niezadowolenie pochodzi niekoniecznie z nieistnienia na obszarze od Sanu po Zbrucz niepodległej Ukrainy, ale dlatego poprostu, że jest mu źle. Dlatego, że przygniata go przyszłość bez nadziei, życie parjasa wykluczonego z tej drogi awansu jaka stoi dla każdego Polaka otworem".

Na zaradzenie złu „Zryw" znajduje ciekawe lekarstwo. Oto ono:

„Pierwszym krokiem dającym podstawę porozumienia to przecież nie mogą być dyskusje prasowe z przywódcami nacjonalizmu ukraińskiego... lecz sięgnięcie po uznanie najszerszych mas i szukanie u nich rozsądku i ostoi myśli wiążącej oba narody w wspólnym wysiłku, *z pominięciem prowodyrów i podżegaczy* (podkreślenie nasze — red.). Kto nie wierzy, niech spróbuje głodnemu Huculowi, który biedzi się w głodzie i niedostatku dać zarobek jednozłotowy dziennie — a wówczas zobaczymy ile znaczyłby negatywny głos kierowników separatyzmu i czy znaleźliby oni środki na bojkot"...

To jest jeden środek, a drugi, który rekomenduje młody legjonista — to otrząśnięcie się „z przesądów". „Nie każde dziecko polskie powinno rosnąć w chorobliwej atmosferze oczekiwań na złotodajną żyłę ze strony Państwa"...

Widzimy więc, że w wywodach częściowo niepozbawionych słuszności, autor nagle, wysilając się nad sposobami wyjścia z sytuacji, zaleca w stosunku do Ukraińców przedewszystkiem środek radykalny i... stary, jak gasnący świat... endecki: oddzielić lud od przywódców. Niech by ten zalecany środek zastosował do siebie — zobaczy tedy, że lek ten ani jest przyjemny ani też skuteczny.

Na zakończenie jeszcze słów kilka. Autor pisze m. inn.: „Gromadzimy paradoksy. Utopiliśmy w inkauście tysiące projektów, mitem ś. p. Hołówki zastąpiliśmy prawdę dnia i historję o nieprzeżywanej nigdy sielance nad Dniestrem, opisaliśmy nad Wisłą w Biuletynie. Po co to wszystko?".

Nie odpowiadamy za „paradoksy", bo nie „utopiliśmy w inkauście tysiące projektów", wogóle nie „zasłaniamy prawdę dnia", a już nigdy nie „opisywaliśmy nad Wisłą w Biuletynie" „nieprzeżywanej nigdy sielanki nad Dniestrem". Przeto melancholijnych wynurzeń St. Kory nie przyjmujemy pod swoim adresem, a gdy jednak mimo to on tak a nie inaczej pisze, świadczy to tylko o tem, że „wąsy chłopcom rosną", lecz jeszcze są tylko puszkiem, co zresztą nie jest przestępstwem a przywilejem młodości.

„ZBIRNYK CHLIBOROBŚKOJI UKRAINY".

Organ nieperjodyczny. Tom II. 1933. Założony przez Wjacześława Łypyńskiego, kontynuowany obecnie przy współpracy Wołodymyra Załozeckiego, Nykoły Koczubeja, Wasyla Koczabśkiego, Romana Metelśkiego i Mychajła Sawur-Cyprjanowycza. Praha 1933. Nakładem Bractwa Ukraińskich Klasokratów — Monarchistów, Hetmańców.

W zeszycie tym 80 str. 8-ki znajdujemy szereg ciekawych wiadomości o stanie ukraińskiego ruchu hetmańskiego. Monarchiści ukraińscy, których wpływy w dzisiejszem życiu ukraińskiem są znikome, rozbili się na dwa ostro zwalczające się obozy: obóz twórcy i teoretyka tego ruchu ś. p. Wjacześława Łypyńskiego i otoczenie b. hetmana Pawła Skoropadzkiego. Rewolucji w obozie hetmańskim dokonał swego czasu sam ideolog monarchizmu ukraińskiego W. Łypyńśkyj, poróżniwszy się ze Skoropadzkim na tle zapędów absolutystycznych tego ostatniego. Przy hetmanie Skoropadzkim stanęli wiernie S. Szemet i O. Skoropys-Jołtuchowśkyj. Ostatni z nich—znany działacz „Sojuzu Wyzwołenia Ukrainy" z okresu wojny światowej, potem komisarz rządu ukraińskiego w Brześciu n/B na teren okupacyjny niemiecko-austrjacki. Za Łypynśkim poszli jego zwolennicy. Oni to w artykule „Niedopuszczalne metody walki politycznej" umieszczonym w omawianym tu zeszycie „Zbirnyka Chliborobśkoji Ukrainy" piszą:

„Publiczne wystąpienie Wjacześława Łypynśkiego na jesieni 1930 na stronicach „Diła" przeciwko p. Pawłowi Skoropadzkiemu i jego organizacji stało się powodem przeciągłej walki między tą organizacją a „Bractwem Ukraińskich Klasokratów — Monarchistów Hetmańców". My niżej podpisani członkowie „Bractwa" (wymienieni w tytule książki — red.), idąc w tej walce za politycznemi wskazaniami Wiacześława Łypynśkiego, wyjaśniamy rzeczowo, że organizacja p. Pawła Skoropadzkiego, ani z charakteru swej „polityki realnej", ani w swych metodach nie ma nic wspólnego z wymogami, które stawiają idee W. Łypynśkiego dla swych wyznawców, i że wobec swojej nieprawości wewnętrznej, organizacja ta nie może nic przynieść społeczeństwu ukraińskiemu wewnątrz prócz ostatecznego rozkładu politycznego, a nazewnątrz nic prócz kompromitacji sprawy ukraińskiej. Do tej walki zniewala nas to, że organizacja p. Pawła Skoropadzkiego nadal w celach agitacyjnych twierdzi, jakoby ona „realizuje idee W. Łypynśkiego" pomimo, że swą bardzo swoistą „polityką realną" idee te w rzeczy samej tylko dyskredytuje i szerzy o nich wśród społeczeństwa ukraińskiego całkiem mylne pojęcie"...

Poza dwoma artykułami o cechach ideologicznych Wasyla Kuczabśkiego „Zadania ruchu hetmańskiego na Zachodniej Ukrainie" oraz Wołodymyra Załozeckiego „Przejawy światopoglądu klasokratycznego w kierunkach reformistycznych Europy Zachodniej (ciąg dalszy)", cały szeszyt poświęcony jest polemice klasokratów ukraińskich ze skoropadczykami.

Dowiadujemy się przytem, że protokuły z decyzyj W. Łypynśkiego, jak widać z omawianej publikacji, prowadzone były w języku rosyjskim (patrz odnośnik do wyjątku „Z listu Wiacześława Łypynśkiego do Wołodymyra Załozeckiego z 24 stycznia 1931 r., str. 61 „Zbirnyka"). Ponadto jeden z głównych przywódców klasokratów N. Koczubej, jak sam przyznaje, ostatni swój list do b. hetmana Skoropadzkiego też pisał po rosyjsku (str. 73 „Zbirnyka").

N. Koczubej zapowiada ukazanie się drukiem jego pamiętnika. Niewątpliwie rzuci on światło na niejedno z niedawnej przeszłości ruchu hetmańskiego, który nie jest dotąd należycie wyświetlony. Narazie przeto ograniczymy się do powyższej notatki sprawozdawczej o „Zbirnyku".

NOWA PLACÓWKA UKRAINOZNAWSTWA.

Zainaugurowane przez wydawnictwo „Biuletyn Polsko-Ukraiński" zwiększone zainteresowanie się społeczeństwa polskiego sprawami polsko-ukraińskiemi ostatnio znalazło swój wyraz w postaci wprowadzonego przez czasopismo „Nasza Przyszłość" stałego dodatku p. t. „Miesięcznik Naukowy Polsko-Ukraiński", numer pierwszy którego z datą grudniową b. r. ukazał się łącznie z zeszytem listopadowo-grudniowym „Naszej Przyszłości".

Na całość tego dodatku składają się artykuły: dr. Jerzego Pogonowskiego — p. t. „Szkoła ukraińska w literaturze polskiej" oraz doc. dr. Józefa Gołąbka — „Bractwo Św. Cyryla i Metodego w Kijowie". Ze wszech miar cenne i wartościowe te artykuły poprzedzone są słowem wstępnem od Redakcji, która nie ustrzegła się od niewłaściwego wytknięcia Ukraińcom ich zrozumiałego powstrzymania się od udziału w wydawnictwie, kierowanem przez człowieka, który niedawno mówił o misji polskiej w kierunku odzyskania ziem „Podola" i „Ukrainy".

Drobiazgowość i złośliwość zlekka ujawniona w słowie wstępnem do dodatku znajduje pełniejszy swój wyraz w art. p. t. „Na torach sprawy ukraińskiej", zamieszczonym w tymże numerze „Naszej Przyszłości". Wypominania skierowane wobec całego społeczeństwa ukraińskiego, nawet wobec wczoraj jeszcze wynoszonego ks. biskupa Chomyszyna, mentorski ton i liczne „bezosobowe" wycieczki w kierunku „jakichś" naiwnych perjodyków i „jakiegoś" „nadto sprytnego" pana — stwierdzić należy nie są udanym wstępem do całej akcji ukraińskiej podjętej przez „Naszą Przyszłość".

P. redaktor J. Bobrzyński robi wrażenie człowieka tworzącego rzecz bezwątpienia wysoce korzystną, a jednocześnie niweczącego własne dzieło lub conajmniej pomniejszającego jego znaczenie.

Bez wyrozumiałości, spokoju i tego coby wyrazem magnificencja określić można żadna akcja nie poskutkuje w kierunku pozytywnego oddziaływania na stronę ukraińską, która, dzięki warunkom historycznym, jest psychicznie schorzała i duchowo zdezorjentowana.

Do cennych art. p. dr. J. Pogonowskiego i dr. J. Gołąbka jeszcze powrócimy w szerszem omówieniu, jakoteż do nader wartościowej enuncjacji St. hr. Łosia, w tym samym N-rze „N. P." zawartej.

WOJNA UKRAIŃSKO-MOSKIEWSKA 1920 R.

Część I. Operacyjne dokumenty sztabu armji Ukraińskiej Republiki Ludowej. Pod redakcją generała W. Salskiego zestawił generał P. Szandruk. Prace Ukraińskiego Instytutu Naukowego. Tom. XV. Warszawa, 1933.

Zbieranie i usystematyzowanie olbrzymiego materjału zawartego w tej książce kosztowało niemało trudów i cierpliwości realizatorów tej pracy.

Niewątpliwie książka ta, imponująca swą treścią i szatą zewnętrzną, wypełni lukę, jaką odczuwali przedewszystkiem uczestnicy wojny ukraińsko-moskiewskiej, chcący oświetlić te czy inne zdarzenia na łamach prasy wojenno-historycznej. Mało kto z uczestników tej wojny rozporządza dokumentami. Większość pisze z pamięci, a ta czasem zawodzi, szczególnie co do dat i nazw miejscowości. Praca powyższa może pod tym

względem oddać duże usługi. Kolorowe szkice dodane do książki znakomicie ułatwiają orjentowanie się.

Z drugiej zaś strony książka ta jest poniekąd pamiętnikiem i świadectwem tych czasami nadludzkich wysiłków, dokonywanych przez armję w czasie walk o wyzwolenie Ukrainy. Suche rozkazy i komunikaty operacyjne są jednocześnie pełne treści głębokiej i napięcia duchowego. Przed oczyma czytającego, tembardziej przed oczyma uczestnika tych walk, powstają jak żywe, zaczynające już blednąć w pamięci zdarzenia, znacząc krwawą drogę, którą musi przejść każdy naród, dążący do niezależności politycznej.

WSCHÓD — ORIENT.

Wyszedł z druku Nr. 3 — 4 kwartalnika „Wschód", wydawanego przez Orjentalistyczne Koło Młodych w Warszawie.

Artykuł wstępny podkreśla jeden z najciekawszych przejawów życia politycznego powojennego świata, a mianowicie neouniwersalistyczną koncepcję ZSSR w walce z coraz to potężniejszemi prądami nacjonalistycznemi. Znakomity znawca teorji bolszewizmu Stanisław Glass podaje obszerną analizę jego zagadnień rozwojowych na przestrzeni ubiegłego trzydziestolecia, przeprowadzając niezwykle ciekawe zestawienie Marxa i innych klasyków komunizmu z ideami Lenina i praktykujących zastosowanie koncepcyj teoretycznych komunizmu na gruncie rosyjskim. Czesław Bobrowski daje obszerny artykuł o elicie rządzącej w Rosji Sowieckiej. Dr. Abdullach Zihni, z okazji 50-lecia pisma „Terdżyman", poświęca wspomnienie jego założycielowi Ismail Bey Gasprińskiemu. Podpisany literami R. D. artykuł zajmuje się najważniejszym problemem Europy, a mianowicie teorją i praktyką wschodniej polityki Niemiec, analizując zarówno dążenia epoki wilhelmowskiej jak i dzisiejszych hitlerowskich Niemiec. Wreszcie dwa artykuły poświęcone Dalekiemu Wschodowi — jeden Jana Jaworskiego o roli tajnych związków w rewolucji chińskiej, drugi W. A. Zbyszewskiego o nacjonalizmie japońskim.

Miscellanea dają nam ciekawy przegląd aktualji orjentalnych ze szczególnem uwzględnieniem orjentu polskiego. W dziale literackim znajdujemy świetne przekłady Inwokacji z I księgi „Pana Tadeusza" i sonet Stepy Akermańskie A. Mickiewicza na język ukraiński, dokonane przez Maksyma Rylskiego oraz fragment poematu gruzińskiego poety XII w. Szoty Rustaweli, łączącego czar wschodniej poezji z romantyzmem średniowiecznych Minnaesängerów. Całości wreszcie tego interesującego numeru dopełnia szereg recenzyj z aktualnych wydawnictw.

Miła szata zewnętrzna i staranne wykonanie graficzne harmonizuje z poziomem treści tego jedynego w swoim rodzaju pisma w Polsce.

Do nabycia w Administracji pisma: Warszawa, Instytut Wschodni, Miodowa 7 lub w większych księgarniach i kioskach w Warszawie i na prowincji. Cena podwójnego N-ru wynosi Zł. 1.50.

WYSTAWA GRUPY PLASTYKÓW „SPOKIJ".

W dniach 8—10 grudnia w lokalu „Polska Y. M. C. A." w ogrodzie Frascati była urządzona doroczna wystawa warszawskiej grupy plastyków ukraińskich, „Spokij".

Grupa ta, istniejąca już od lat siedmiu, potrafiła skupić wszystkich plastyków ukraińskich, przebywających w Warszawie, zarówno emigrantów, jak Ukraińców krajowych (przeważnie studentów Szkoły Sztuk Pięknych). Wystawy tej grupy, urządzane corocznie, są niejako publicznem sprawozdaniem jej działalności.

Obecnie grupa liczy 22 członków. Na wystawie tegorocznej (VII), oprócz 147 eksponatów członków grupy, widzimy także 13 utworów artystów — gości, jednego z prowincji, dwuch zaś z Paryża.

Jest rzeczą charakterystyczną i zarazem wysoce dodatnią, że działalność artystyczna tej grupy, uwidoczniona na wystawach corocznych, wykazuje systematyczny postęp. I jeżeli spojrzeć wstecz i porównać obecną wystawę z pierwszą,— rezultat porównania będzie zdumiewający. Niespostrzeżenie, bez efektów i hałasu w ciągu tych lat dokonano naprawdę imponującej pracy. Trudno poznać tych przeważnie jeszcze niedawnych „uczniaków", nieśmiało stawiających swe pierwsze kroki na niebezpiecznej drodze sztuki, — w dzisiejszych dojrzałych w większości artystach, umiejętnie i pewnie trzymających w swem ręku pendzel lub dłuto. Mało tego, — na wystawie tej widzieliśmy nietylko formalną dojrzałość artystyczną, lecz także prawdziwą samodzielność twórczą.

Tacy artyści, jak *Wiaczesław Waśkiwśkyj* lub *Oleksa Szatkiwśkyj*, mogą zająć wybitne miejsce na wystawach o wiele więcej „wymagających".

Nie chcemy bynajmniej przez to obniżyć wysokiego poziomu ogólnego wystawy. Naodwrót. Nawet w pracach, młodej malarki (studentki) *Halyny Habajdówny*, przy pewnej naturalnej anemiczności kolorów, wprost zdumiewa opanowanie techniki akwareli i całkiem niestudencka pewność rysunku.

Ten fakt, że „Spokij" łączy artystów nie na zasadzie „kierunku" lub „szkoły", — stanowi najprzyjemniejszą właściwość tej wystawy. Jest ona bardziej bogata i bardziej różnorodna w porównaniu z zawyczaj monotonnemi wystawami ugrupowań „ideologicznych". Mamy tutaj na jednej wystawie całą skalę „szkół" — od spóźnionego impresionizmu, ba! nawet od pointelizmu *(P. Karszowśkyj)* aż do rzetelnego neoklasycyzmu *(P. Cholodnyj)*.

Niemogąc dać w krótkiej notatce szczegółowego omówienia tej wystawy, podkreślimy tylko jeszcze niezwykłą pracowitość *Petra Andrusowa* (specjalnie w dziedzinie ilustracji), oryginalne kolorystyczne efekty *Natalji Tyszczenko* w pejzażach i maketach dekoracji teatralnych, wysoki poziom ilustracyj *Niła Chasewycza*, szkiców architektonicznych *Dmytra Dunajewśkiego* oraz nierówny ale czasem (Nr. 59) mocny prymitywizm *Stefana Dryczyka*.

Z gości największe wrażenie swem nieco „akademickiem" mistrzowstwem i mocną kulturą artystyczną robi *Aleksander Jakymczuk*. Słabe, niestety, wrażenie pozostawili „paryżanie". Znany malarz *Mykoła Kryczewśkyj* nadesłał drobne rysunki, mające całkiem „osobiste" znaczenie. Olejne pejzaże *Wasyla Perebyjnosa* świadczą o tem, że autor jeszcze nie „przetrawił" Paryża, będąc do dziś zapatrzony w kanony po — imresjonistycznego epigonizmu.

Na specjalne uznanie zasługuje olbrzymia organizacyjna praca prezesa „Spokoju", plastyka o szerokiej rozpiętości artystycznej — *Petra Mehyka*, który jest duszą grupy, głównym organizatorem corocznych wystaw i aktywnym ich uczestnikiem.

W tej samej sali jednocześnie była otwarta wystawa *haftów* ludowych, zorganizowana przez „Sojuz Pań Ukraińskich — emigrantek w Polsce". Wystawa ta była bogata i interesująca.

Z powodu Świąt numer niniejszy w zwiększonej objętości wydajemy jako podwójny.

Numer następny, również zwiększony, ukaże się z datą 7 stycznia 1934 r.

Z życia ukraińskiego w Rzeczypospolitej

KOMISJA POLSKO-UKRAIŃSKA PRZY UKRAIŃSKIM INSTYTUCIE NAUKOWYM W WARSZAWIE.

Przy Ukraińskim Instytucie Naukowym w Warszawie utworzono komisję polsko-ukraińską, stojącą wyłącznie na platformie naukowej i apolitycznej.

Posiedzenie inauguracyjne otworzył dyrektor Instytutu prof. Aleksander Łotoćkyj, określając kolejne zadanie nauki ukraińskiej i polskiej jak opracowanie i wyświetlenie stosunków polsko-ukraińskich metodą naukową, w szczególności stosunków państwowych, literackich, kulturalnych, religijnych i ekonomicznych. Sekretarz naukowy I-tu prof. Dr. Roman Smal Stoćkyj rozwinął dokładnie sprawę organizacji studjów i ich metody, podkreślając konieczność przyciągnięcia do aktywnej pracy młodzież obojga narodów.

Potrzebę organizacji komisji podtrzymali ze strony polskiej profesorowie Warszawskiego Uniwersytetu M. Handelsman, S. Szober, J. Gołąbek oraz b. minister L. Wasilewski.

W zebraniu organizacyjnem wzięli ponadto udział i obiecali współpracę polscy uczeni: prof. prof. S. Ujejski, W. Tatarkiewicz, W. Doroszewski, Dr. Antoniewicz, S. Poniatowski, K. Stołyhwo.

Ze strony ukraińskiej, prócz wymienionych wyżej dwóch uczonych prof. A. Łotockiego i prof. R. Smal-Stoćkiego wzięli udział w zebraniu profesorowie: M. Korduba, W. Bidnow, prof. I. Szowhenow.

Prezesem komisji obrano prof. M. Handelsmana, zastępcami profesorów A. Łotockiego i S. Szobera, sekretarzem prof. R. Smal-Stoćkiego.

Prace komisji odbywać się będą w sekcjach. Prezesem sekcji historycznej obrano prof. Uniwersytetu Warszawskiego O. Haleckiego, zastępcą prof. M. Kordubę.

Prezesem sekcji filologiczno-językoznawczej — prof. S. Słońskiego, zastępcą prof. R. Smal-Stoćkiego.

Zakwalifikowane do druku referaty naukowe będą wydawane przez Ukraiński Instytut Naukowy.

CYKL WYKŁADÓW O UKRAINIE W KRAKOWIE.

Katol. Związek Pol. Przyjaciół Pokoju zorganizował w Nauk. Instytucie Katol. w Krakowie cykl wykładów z zakresu geografji, historji i wogóle kultury narodu ukraińskiego. Referaty te mają na celu zaznajomienie publiczności polskiej ze sprawami sąsiedniego narodu, co do których posiada ona częstokroć bardzo skąpe wiadomości, oraz ułatwienie nawiązania kontaktu towarzyskiego i wymianę myśli między przedstawicielami polskich sfer kulturalnych oraz Ukraińcami w Krakowie. W ciągu listopada i grudnia r. b. odbyło się pięć zebrań. Na pierwszem zebraniu referat wygłosił prof. U. J. Dr. Jerzy Smoleński p. t. „Polacy na kresach południowo-wschodnich", w którym na podstawie spisu ludności w 1931 r. omówił stan osiedlenia ludności polskiej na obszarze b. Galicji Wschodniej.

W drugim zkolei odczycie doc. U. J. Dr. Włodzimierz Kubijowicz przedstawił niektóre geopolityczne problemy Ukrainy, podkreślając, iż ziemia ta znajdująca się na pograniczu odmiennych obszarów geograficznych i kulturalnych, była wystawiona na napady hord barbarzyńskich, lecz w nowszych czasach, po uspokojeniu plemion koczowniczych, Ukraińcy uzyskali rozległe obszary do ekspansji gospodarczej, jakich żaden naród, prócz rosyjskiego, niema w Europie do dyspozycji. Teren ten, z powodu rozległej ekspansji nie dał się — zdaniem autora — opanować. Prelegent stara się dowieść tego w następnym referacie o strukturze narodowościowej omawianych ziem.

Czwartą prelekcję wygłosił znany uczony i poeta ukraiński — prof. U. J. Bohdan Łepki, omawiając charakterystyczne cechy literatury ukraińskiej. Konstatując, iż nacjonalizm, demokratyzm i realizm często są za te cechy charakterystyczne poczytywane, prelegent uważa to za niesłuszne, aczkolwiek czynniki te również znajdują się w piśmiennictwie ukraińskiem.

Za specjalnie właściwe cechy charakterystyczne ukraińskiej literatury pięknej, prelegent uważa: a) dziwny splot motywów wesołych i smutnych, b) tendencje do syntezy, wywołane twardą koniecznością obrony bytu narodowego, c) ścisły związek beletrystyki z twórczością ludową, d) zupełny niemal brak autorów obcego pochodzenia, e) wreszcie pewien dyletantyzm, spowodowany małą liczbą fachowych literatów.

Ostatni referat doc. U. J. D-ra Iwana Ziłyńskiego traktował o rozmieszczeniu gwar ukraińskich. Prelegent wyróżnia z pośród nich grupę północną (poleską) z charakterystycznemi dyftongami i grupę południową. Ta ostatnia dzieli się na gwary wschodnie i zachodnie. Wschodni odłam obejmuje obszary niedawno stosunkowo skolonizowane i wykazuje mało odmian dialektycznych, gdyż dzięki łatwej komunikacji nastąpiło ujednostajnienie języka. Natomiast gwary zachodnie są silnie zróżniczkowane.

Wszystkie referaty stały na wysokim, naukowym poziomie, niektóre z nich wywołały ożywioną dyskusję wśród obecnych przedstawicieli krakowskich sfer intelektualnych. Frekwencja wypadła słabiej, dochodziła jednak czasem do 40 osób. Po ferjach świątecznych nastąpi dalszy ciąg wykładów.

M. N.

NOWA SZKOŁA UKRAIŃSKA W WARSZAWIE.

W listopadzie b. r. została otwarta przy Ukraińskim Centralnym Komitecie w Warszawie szkoła początkowa z językiem ukraińskim dla dzieci emigrantów ukraińskich. Do szkoły zapisało się 18 dzieci w wieku od lat 6 do 13. Kierownikiem szkoły jest p. Janowski, a nauczycielką — p. A. Sawicka.

KU CZCI Ł. UKRAINKI.

Sojuz Ukrainek-Emigrantek urządził dnia 17.XII. b. r. dla warszawskiej kolonji ukraińskiej wieczór-akademję, poświęconą pamięci Łesi Ukrainki, poetki „risorgement'a" ukraińskiego. Na program złożyły się referat o twórczości poetki, wygłoszony przez p. N. Chołodną i szereg numerów śpiewu i deklamacji, wykonanych przez członków „Sojuzu".

NOWY MIESIĘCZNIK UNICKI.

Jak słyszeliśmy, od Nowego Roku rozpocznie się ukazywać miesięcznik ukraiński, poświęcony zagadnieniom unji wschodniego obrządku pod redakcją ks. prot. Piotra Tabińskiego.

(WU).

ECHA PROCESU SAMBORSKIEGO.

Na głośnym procesie samborskim znany konfident policyjny Baranowski wymienił nazwisko współredaktora „Nowego Czasu" Dr. G. Łużnyćkiego, jako również konfidenta policyjnego. Red. Łużnyćkyj zareagował na ten zarzut oddaniem sprawy pod sąd obywatelski. Złożył swe funkcje współredaktorskie oraz zwrócił się do Rady T-wa literatów i dziennikarzy ukraińskich we Lwowie z prośbą o wyznaczenie sądu. Sąd obywatelski pod przewodnictwem Dr. Koštia Lewyćkie-

go w składzie: red. W. Kuźmowycz i R. Kupczynśkyj, przy oskarżycielu red. W. Mudrym i obronie Dr. St. Szuchewycza orzekł, że oczyszcza Dr. Hryhorja Łużnyćkiego co do posądzenia o służbę konfidencyjną, jednocześnie zwraca uwagę Rady T-wa, że zachowanie się Dr. Łużnyćkiego pozatem nie odpowiadało powadze ukraińskiego dziennikarza, członka T-wa literatów i dziennikarzy.

Na podstawie powyższego wyroku sądu Rada T-wa literatów i dziennikarzy ukraińskich zwolniła Dr. Łużnyćkiego od zarzutu konfidencjonalnej służby, jednocześnie postanowiła go zawiesić w sprawach członkowskich T-wa na przeciąg jednego roku. Komunikat rady ukazał się w „Dile" z dn. 17 grudnia b. r.

DOROBEK PSZCZELARZY UKRAIŃSKICH.

Pisaliśmy już w Biuletynie o organizacji pszczelnictwa ukraińskiego i jego organie „Ukrainśkyj Pasicznyk". Dziś możemy podać garść wiadomości o rozwoju zawodowej spółdzielni tego pszczelnictwa pod nazwą „Rij".

Jeszcze w 1926 roku spółdzielnia „Rij" posiadała tylko 12 członków (nawiasem mówiąc— najmniejsza ilość członków, wymagana ustawowo dla założenia spółdzielni wynosi 10 osób). W r. 1931 „Rij" posiadał już 452 członków w 1932 r.— 870, *a do 1.XI. 1933 — ilość członków „Roja" urosła do 1044 osób.*

W r. 1931 „Rij" zamknął swój bilans niedoborem, a w 1932 r. posiadał już nadwyżkę 1.328 zł., podczas gdy za niecały 1933 r. na dzień 30. X. 1933 nadwyżka wynosiła już 5.101 zł.

Charakterystycznym objawem jest, iż przy własnych funduszach w wysokości 5.785 zł. (pięciokrotnie wyższe jak przed 5 laty), przy funduszach obrotowych zaledwie 17.245 zł., *ogólny obrót handlowy w r. 1932 wyniósł 345 tysięcy złotych,* podczas gdy w r. 1928 obrót wynosił 95 tys. zł.

„Rij" przeprowadził organizację zbytu miodu, który za pomocą agentów jest sprzedawany w całej Polsce. Wprawdzie ilość sprzedawanego miodu nie jest wysoka skoro suma uzyskana za niego w r. 1932 wynosi zaledwie 25.563 zł.

920 członków za pośrednictwem „Roju" zakupiło 9½ wagonów cukru, przerobiono 3.471 kg. wosku na sztuczną woszczyznę, a wosku sprzedano za 7.397 zł.

Ze świata

POSTYSZEW I POPOW CYTUJĄ „BIULETYN".

Na plenarnem posiedzeniu złączonych C. K. i Centr. Komisji Kontrolującej KPBU w początku grudnia w Charkowie — mówcy, przestraszeni rezultatami swej gospodarki „planowej", kolektywizacji i „leninowskiej ukrainizacji" Ukrainy, chwytali się wszystkiego, aby „objaśnić" i obronić siebie przynajmniej w oczach własnej biurokracji.

To też we wszystkich niepowodzeniach winę ponoszą „państwa kapitalistyczne", „pany polskie", „lordowie angielscy" („twierdołobyje"), „nacjonalizm ukraiński", „metropolita Szeptycki" („graf i pomieszczik"), a nawet nieboszczyk Skrypnyk, który stał na czele „agentów obcych kontrwywiadów". Tylko nie oni sami, przedstawiciele „najsilniejszej władzy na świecie".

Tak przynajmniej stoi czarno na białem w tekście przemówienia P. Postyszewa („Komunist" Nr. 293 dn. 6.XII. 33). To samo literalnie powtarza kolega Postyszewa — S. Kosior i to samo rozwija nieco mniejszy dygnitarz M. Popow (w czasach „ukrainizacji" nazywał się on „Popiw").

Ale „tonący chwyta się brzytwy", — wszystkiego tego ... za mało dla usprawiedliwienia się, a więc zjawia się jeszcze jeden „winowajca", mianowicie „Biuletyn Polsko-Ukraiński". Nikt inny!

Dokładnie wyliczywszy wszystkie „grzechy" Skrypnyka (nawiasem mówiąc, bardzo naiwnego, jak widać, człowieka, jedyną „winą" którego było to, że wierzył w „komunizm" i brał utwory Lenina zbyt poważnie), P. Postyszew konkluduje:

> Nie nadaremnie znaczenie strzału Skrypnyka tak podnosi biało-emigracyjna petlurowska miernota.
>
> Oto co pisze naprz. faszystowski „Biuletyn Polsko-Ukraiński", z powodu śmierci Skrypnyka.

I dalej przytacza 20-wierszowy fragment z artykułu Hl. Ł. p. t. „Mikołaj Skrypnyk" (B. P.-U" N. 12).

Zachęcony inicjatywą swego naczelnika, M. *Popow*, załatwiwszy sprawy z Radziwiłłem i Mackiewiczem i przechodząc do „socjal-faszystów", zaczyna od aforyzmu:

> Socjal-faszyści są organiczną częścią składową obozu faszystowskiego.
>
> Najjaskrawszy przykład — artykuł Leona Wasilewskiego... w „Biuletynie Polsko-Ukraińskim", który faktycznie wydają urzędowe (?) koła polskie, pisze on...
>
> („Komunist" N. 295 dn. 10.XII. 33).

Dalej idzie 21-wierszowy cytat z artykułu [1]) p. ministra, przyczem tam, gdzie w oryginale jest „rozwój kulturalno-narodowy Ukraińców w Polsce", — M. Popow dodaje w nawiasach „on, naturalnie, ma na celu *burżuazyjną* kulturę ukraińską".

A że ten wyraz w cytacie z artykułu powtarza się trzy razy, to M. Popow także *trzy razy* dodaje w nawiasach swój subtelny komentarz.

Jednem słowem, jak mówi naród urodzonej szlachty proletarjackiej: „pugannaja worona kusta boitsia".

PRZEMÓWIENIE ANDRZEJA LIWYĆKIEGO W CHALOT.

Podczas ostatniego swego pobytu we Francji, prezydent b. rządu U. N. R. na emigracji, Andrzej Liwyćkyj, wygłosił w Chalot, gdzie odbywała się uroczystość 9-lecia istnienia jednej z najliczniejszych gmin ukraińskich na emigracji następujące przemówienie:

„...Gdy teraz, w ósmym roku sieroctwa naszego (po zabójstwie ś. p. S. Petlury — red.), objeżdżam większe ośrodki naszej emigracji po całej Europie, widzę z radością, że cała emigracja uczciwie wykonała testament Wodza naszego. Niema zakątka w Europie, od morza Czarnego i Bałtyckiego aż do oceanu, gdzieby nie organizowało się nasze społeczeństwo, gdzieby patrjoci ukraińscy, poczynając od najmłodszych, nie propagowali wobec cudzoziemców naszej świętej sprawy. Praca ofiarna bez wytchnienia we wszystkich krajach, gdzie można żyć i pracować, prowadzona z niezmienną wiernością dla sztandarów narodowo-państwowych, dała już swe konkretne wyniki, gdy poprzednio milczał o nas uparcie świat cały, to od lat kilku mówi o naszej sprawie prasa całego świata kulturalnego...

...Przypomnijcie sobie, jak niegdyś ustosunkowała się prasa galicyjska do t. zw. koncepcji Ukraińskiej Republiki Ludowej, do „petlurowszczyzny" — ileż było zarzutów o zależności od obcych czynników, ile wrogości i nienawiści. Czas

przeszedł. Zabliźniać się zaczęły najcięższe rany, rozpoczęło się wzajemne zrozumienie i wzajemny szacunek. Poczynają rozumieć wszyscy patrjoci ukraińscy, że nie jesteśmy „koncepcją”, lecz reprezentacją narodu ukraińskiego, któ y polecił swemu rządowi, swej armji rycerskiej kontynuować walkę również poza granicami ujarzmionej ojczyzny. Nie zapomniano o ranach miejscowego znaczenia, ale ucichły one w obliczu tej Rany, która krwawi tak straszliwie, ucichły wobec majestatu wielkich cierpień Wielkiej Ukrainy. Niechaj stanie się cud, który już się zbliża, na który czeka we łzach zasmucona Macierz. Niechaj patrjoci całej ziemi ukraińskiej zjednoczą się w jedynej walce o realne jutro — o wyzwolenie Ukrainy z niewoli moskiewskiej. Niechaj zrozumieją wszyscy Ukraińcy, że dla zwycięstwa skupić musimy siły na jednym aktywnym froncie. Tym frontem jest wroga Moskwa, która od wieków prowokowała nas konsekwentnie, a obecnie nie chce złośliwie wypuścić naszej Ukrainy ze swych szponów”.

O POMOC DLA GŁODUJĄCYCH W UKRAINIE.

Przewodniczący Św. Synodu Rosyjskiej Prawosławnej Cerkwi zagranicą J. E. ks. metropolita Antonjusz (Chrapowicki) zwrócił się w imieniu Św. Synodu do wszystkich zwierzchników Cerkwi, Rządów i towarzystw dobroczynnych oraz ludności całego świata z gorącą odezwą o przyjście z pomocą głodującym w Ukrainie Sowieckiej.

(WU).

GŁÓD W UKRAINIE.

Pod takim tytułem zaczął wychodzić w Pradze tygodnik w języku czeskim. Zadaniem jego jest informowanie społeczeństwa czeskiego o strasznych warunkach panujących w Ukrainie Sowieckiej

(WU).

ZGON B. MINISTRA UKRAIŃSKIEGO.

W Pradze czeskiej zmarł Wołodymyr Leontowycz, były minister rolnictwa Państwa Ukraińskiego w okresie hetmanatu. Ś. p. W. Leontowycz należał do starej generacji działaczy ukraińskich. Swego czasu wydatnie popierał prasę ukraińską.

UKRAIŃSKA STRZELECKA HROMADA W BUENOS AIRES.

Ukraińcy w Buenos Aires założyli T-wo „Ukraińska Strzelecka Hromada” na wzór istniejących już organizacyj ukraińskich w Ameryce. Inicjatorami t-wa są weterani walk ukraińskich o niepodległość.

UKRAIŃSCY MARYNARZE ZA OCEANEM.

Pod takim tytułem „Nowa Zorja” z dn. 14 grudnia przynosi sensacyjną wiadomość o zorganizowaniu przez Ukraińców na emigracji *Szkoły morskiej*..

„Hetmański organ „Sicz” w Chicago — pisze N. Z. — podaje, że zarządzeniem głównego atamana Siczy hetmańskich pułkownika Aleksandra Szapowała, organizuje się przy 2 okręgu Siczy hetmańskich w Chicago I-sza ukraińska setnia morska, jako składowa część organizacji siczowej. Ta setnia ma być jednocześnie *Szkołą morską* (podkreślenie nasze — red.), w której młodzi Ukraińcy, chłopcy mają otrzymywać naukę służby morskiej. Do setni — szkoły przyjmowani są chłopcy w wieku od 15 do 24 lat, po ukończeniu najmniej ośmiu klas amerykańskiej szkoły publicznej, bądź 2 lat „highschool”. Na pierwszy rok szkolny ma być przyjęto 40 kandydatów.

DEMONSTRANCJE ANTYSOWIECKIE.

Demonstracje Ukraińców amerykańskich przeciwko Sowietom nie ustają. W tych dniach znowu odbyła się wielka demonstracja w Chicago, w czasie której doszło do starć z bojówkami komunistów.

ENUNCJACJA MILUKOWA.

Przywódca rosyjskiej partji „kadetów“ na emigracji p. Milukow wygłosił ostatnio w Londynie dla tamtejszej kolonji rosyjskiej odczyt, w którym wypowiedział się, iż władza sowiecka prowadzi obecnie politykę zewnętrzną taką samą, jaką prowadziłby w podobnych okolicznościach międzynarodowych każdy rząd rosyjski, przyczem zaatakował politykę Niemiec i Japonji wobec Sowietów. Nie wątpimy, że pan Milukow byłby godnym następcą niejednego dygnitarza sowieckiego.

List do Redakcji

(tłumacz. z ukraińskiego).

Warszawa — Włochy, dn. 17.XII. 1933.

Do
Pana Redaktora
Tygodnika Ilustrowanego
„Biuletyn Polsko-Ukraiński”.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

W Nr. 27 (3.XI. 1933 r.) redagowanego przez Pana tygodnika „Biuletyn Polsko-Ukraiński” w artykule „Zamiast kroniki Z. S. S. R.” są twierdzenia, które nie odpowiadają rzeczywistości, których sprostowanie uważam za niezbędne:

1) Na str. 6 podano: „Za czasów Państwa Ukraińskiego projekty (Dnieprostroju) były ostatecznie opracowane i uzupełnione m. inn. przez prof. inż. I. Szowhenowa”... Muszę zaznaczyć, że ja, inż. Szowhenow, ani w opracowaniu projektu, ani w jego zmianach udziału nie brałem; do uregulowania zaś porohów dnieprzańskich oraz do asygnowania na to przez Rząd Ukraiński w 1918 r. środków miałem do czynienia jako dyrektor departamentu gospodarstwa wodnego w Ukrainie.

2) Na tejże stronicy tygodnika w notatce powiedziano: „prof. Aleksandrow, autor późniejszego warjantu projektu jest byłym współpracownikiem departamentu dróg wodnych b. państwa Ukraińskiego”. To twierdzenie również nie jest prawdziwe. Inż. Aleksandrow, były mój współpracownik przy badaniach meljoracyjnych w Turkiestanie, nigdy nie pracował w departamencie gospodarstwa wodnego w Ukrainie.

Ze szczerym szacunkiem

(-—) Inż. I. Szowhenow.

Na Marginesie

GENTLEMAN Z KALISZA.

(Czyli opowieść o tem, jak gruby administrator przez dowcipnego pana Marjana na dudka wystrychnięty został).

Jeżeli redakcja ma jakąś stronę odwrotną, to jest nią bezwątpienia administracja. Wykonuje ona całą t. zw. robotę czarną, którą od zewnątrz niebardzo widać, ale której jest nawet sporo. Ma ona na sumieniu zadania niemniej ważne, ale nierównie mniej efektowne. Do obowiązków jej należą mianowicie kłótnie z drukarnią, użeranie się z pocztą i, co najgorzej, wchodzenie w konflikt z najmilszymi p. t. Odbiorcami (nie piszę: Prenumeratorami, bo to, jak się niżej okaże, dwie całkiem grube różnice).

Jeśli w stosunkach z temi rozmaitemi a wpływowemi czynnikami zachowa należny umiar i właściwą sobie podob-

nym ekspozyturom skromność — wszystko z porządku. Gorzej jednak, jeśli uwiedziona nadmierną ambicją zapomina o swej niepokaźnej roli i zaczyna pchać się do literatury.

Nie chcę wskazywać palcem, ale takie właśnie niezdrowe objawy obserwuję niestety u naszego administratora. Jegomościa tego (zresztą zacnego z gruntu grubasa) opanowała od jakiegoś czasu dziwna pasja tworzenia.

Starsi, a przynajmniej uważniejsi czytelnicy pamiętają jego ckliwy apel do panów p. t. Odbiorców Biuletynu, zamieszczony w którymś z poprzednich numerów.

Niezmiernie mnie to wówczas poirytowało. Nie zachwycam się bynajmniej Urkiem Nachalnikiem i nie lubię, gdy małpoludy pchają się między ludzi. Tembardziej, kiedy natrętnie włażą do literatury.

Byłbym temu grubemu debiutantowi z miejsca między długie dogodził uszy, gdyby nie pewna wrodzona mi, litościwość!

Myślą sobie: no cóż — młody, w głowie zielono, pusto — nic dziwnego, że się wszystko wywraca. Zachciało mu się sławy — ha, niech trochę jej łyknie. Tak czy owak ktoś go śmiałości oduczy. Czemu właśnie ja mam być tym katem. Ulitowałem się.

Tymczasem przypuszczenia moje nie sprawdziły się. Nikt tym frantem się nie zajął. To go niezmiernie rozzuchwaliło. Wydało mu się, że wszystko może:

Podchodzi któregoś dnia do mnie i powiada wyniośle, przez zęby... (Od czasu, jak mu wydrukowano pierwszy jego utwór, mówi stale wyniośle, przez zęby).

— Te... Kos, poczytaj se, jak liścik wykombinowałem!

Biorę, czytam i truchleję:

— Człowieku — powiadam — cóżeś tu powypisywał?

— Jeżeli mnie oczy własne nie mylą — masz czelność prosić o forsę.

— Jeżeli mnie pamięć własna nie zawodzi domagasz się od p. t. (zawsze mówimy przez uszanowanie: p. t.) Odbiorców po 5 zł. 40 gr. od persony!

— I to dzisiaj — mówię — w dobie powszechnego kryzysu...

— I to za co — za marnych parę piśmideł... I dlaczego właśnie po 5 zł. 40 gr.?

Nie odpowiedział mi na to pytanie. Uśmiechnął się zadowolony z wrażenia, jakie na mnie dzieło jego wywarło i powiedział z nieopisanym wdziękiem:

— Twarde som ciarachy, chcom czytać, niech płacom — darmo dziś niema nic...

I odszedł, powtarzając śpiewnie ostatnie słowa i zostawiając mnie w zupełnem odrętwieniu.

Kiedy się ocknąłem, było już zapóźno — uprzejma, jak zawsze, poczta dostarczała właśnie szanownym adresatom niestrawne pigułki administratora.

Jaki był ich skutek łatwo sobie wyobrazić. Każdy wie, co znaczy w dzisiejszych czasach propozycja zapłacenia 5 zł. 40 gr. Najlepszy przyjaciel może się o to śmiertelnie obrazić, a byle poczciwiec zmienia się w dzikiego King-Konga.

Nie inaczej zareagowali zaatakowani przez niefortunnego literata-administratora p. p. posłowie, senatorowie, mecenasi, lekarze i inni p. t. Odbiorcy podlejszej (jeśli się tak po staropolsku wyrazić można) kondycji. Cała, że tak powiem, podszewka moralna tych panów wyszła odrazu na wierzch.

Większość nieszczęśliwców wyraziła wielkie zdziwienie (co to? jak to? skąd?), niektórzy przypisali apel zwykłej pomyłce (panie, co to dzisiaj pomyłek!), niektórzy skarżyli się na ciężkie czasy i żałowali nawet biedną administrację, niektórzy wreszcie ironizowali na temat jej niefortunnych zabiegów, ale wszyscy razem zgodnie, jak jeden mąż, oświadczyli stanowczo i bezapelacyjnie, że nie zapłacą. W tem byli tak solidarni, jak mało kto gdzie [1]).

Co do numerów nadesłanych im przedtem stanowiska zajęli już mniej jednolite. Jedni pominęli tą kwestję milczeniem, inni napomknęli niedwuznacznie o haniebnym losie, jaki spotkał nasze ilustrowane (!!) pieszczotki, nieliczni obiecali je przy sposobności zwrócić, ale tylko jeden pan Marjan z Kalisza okazał się w tym względzie nietylko zachwycająco szarmanckim, ale istotnie oryginalnym.

Pragnąc ułatwić zręczną odpowiedź, tym z pośród naszych łaskawych Czytelników, którzy dotąd na bezczelne żądanie administratora jeszcze nie odpowiedzieli, cytuje pismo tego Lupina z Kalisza in extenso:

Do Administracji
„Biuletynu Polsko-Ukraińskiego"
w Warszawie.

W odpowiedzi na kartę WPanów, donoszę uprzejmie, że pisma WPanów nie zamawiałem, o przysyłanie go nie prosiłem i płacił również nie będę. Wszystkie numery pisma WPanów znajdują się u mnie, *proszę przysłać pieniądze a przyślę* je z powrotem.

Z poważaniem.

Cóż odpowiemy na pismo tak bezgranicznie uprzejme. Administrator! Idź, mój migdałku! Wyślij mu forsę... Duchem!

Kos.

---

[1]) W tem miejscu relacja p. Kosa jest cokolwiek nieścisłą, gdyż jak komunikuje nam administracja, wielu p. t. Odbiorców należność za nadesłane egzemplarze chętnie uiściła. *Przyp. Red.*

TREŚĆ:

CENA OGŁOSZEŃ: Strona ostatnia zł. 600, ½ strony ostatniej zł. 320, ¼ strony ostatniej zł. 170, ⅛ strony ostatniej zł. 90, 1/16 strony ostatniej zł. 60. Strona w tekście zł. 500, ½ strony w tekście zł. 260, ¼ strony w tekście zł. 140, ⅛ strony w tekście zł. 80, 1/16 strony w tekście zł. 50. **Dla wielokrotnych ogłoszeń zniżka według umowy. Ogłoszenia drobne od: 1 mm na szerokość szpalty zł. 1 gr. 25.**

WARUNKI PRENUMERATY: w kraju: Rocznie zł. 12, półrocznie zł. 6, kwartalnie zł. 3, miesięcznie zł. 1 gr. 20, **zagranicą**: rocznie zł. 24, półrocznie zł. 12, kwartalnie zł. 6, miesięcznie zł. 2 gr. 50. Cena numeru pojedyńczego 50 gr.

Redaktor przyjmuje codziennie od godz. 13 do 14. Sekretarjat czynny codziennie od godz. 11 do 13. Administracja czynna codziennie od godz. 10 do 14.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul Leszczyńska 9 m. 71. Telefon 234-60. Konto czekowe P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

Zakł. Graf. „Drukprasa" N.-Świat 54, tel.: 615-56 i 242-40. NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM